

POLSKA WIERNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 6 kwietnia 1947 r.
ROK III. Nr. 14. (101).

„Wiara rozpala duszę miłością wszystkiego i przebaczeniem wszystkiego, rozjaśnia oczy. Kto wierzy w Boga, ten wszystko wie, dla tego niema tajemnic, wątpliwości, szamotań. Kto wierzy, jest silnym i na życie i na śmierć. Kto wierzy, ten żyje i pracuje, jak robotnik dobrego pana, bo wie, że przyjdzie godzina zapłaty za trudy, godzina odpoczynku”.

W. Reymont.

RELIGIA ZWYCIĘSTWA

Ks. Dr. Franciszek CEGIEŁKA

Chrześcijaństwo przyjęło krzyż, narzędzie śmierci, jako zewnętrzny znak i symbol. Ale ona nie jest religią śmierci, lecz życia, nie religią smutku, lecz radości, i nie religią klęski, a zwycięstwa.

Droga do pełni życia na ziemi prowadzi w chrześcijaństwie w następstwie grzechu pierworodnego, przez krzyż i obumarcie. Takie jest też prawo natury, które Chrystus Pan przywołuje na pamięć, mówiąc o ziarnie pszenicznym: „Jeśli ziarno pszeniczne, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, samo zostaje, lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi”. (Jan XII. 24.).

Apostołowie i uczniowie Chrystusowi gorszyli się, gdy im wykladał to prawo, wskazując na Swą śmierć krzyżową, jako na konieczny warunek do zwycięstwa Jego idei i posłannictwa. „Boże Cię uchroni, Panie” (Mat. XVI. 22.) — wołał Piotr — gdy Chrystus począł nauczać, że potrzeba, aby Syn Człowieczy był zabity, a po trzech dniach zmartwychwstał.

Nie mogli pojąć słuchacze Chrystusa, że „było potrzeba, aby to ucierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały Swojej” (Łuk. XXIV. 26). Była to nauka twarda i trudna do przyjęcia. Dopiero później, po zmartwychwstaniu i po zesłaniu Ducha Św., apostołowie i uczniowie Pańscy pojęli konieczność krzyżowej śmierci i przyjęli, że zwycięstwo Chrystusa rozpoczyna się od krzyża, że bez krzyża nie byłoby odkupienia i zmartwychwstania, a bez zmartwychwstania Chrystusowego nie byłoby Jego triumfu i zwycięstwa. Wspominając te słowa Pańskie: „A ja, gdy będę podwyższony nad ziemię, pociągnę wszystko do siebie” (Jan XII. 32), zrozumieć apostołowie, że odtąd każde zwycięstwo Chrystusa, Jego wyznawców i Jego Kościoła, poprzedza znak obumarcia i pozorna klęska. Odtąd „kto chce zachować życie swoje, ten je straci, a kto narazi życie swoje dla Chrystusa i Jego Ewangelii, ten je zachowa” (Marek VIII. 35).

Nierozwalna więź łączy w chrześcijaństwie życie ze śmiercią, zwycięstwo z klęską, blaski zmartwychwstania z krzyżem.

Zmartwychwstanie Chrystusa Pana stało się punktem zwrotnym w historii ludzkości. Fakt zmartwychwstania Chrystusa udowodnił nie tylko prawdziwość Jego nauki, ale wlał w serce ludzkości nowe nadzieje i umożliwił człowiekowi nową postawę wobec cierpienia.

Zmartwychwstanie Chrystusa Pana dokonało przewrotu w pojęciach ludzkich. Do skarbcza wiedzy wniosło ono kojącą praw-

dę, że człowiek nie jest bytem porzuconym, bezdomnym, że moc Dobra czuwają nad światem, że Bóg do czasu tylko pozwala

zwycięzać potęgom zła i że zło nie może się już bezkarnie rządzić w świecie. A jeśli Bóg dopuszcza chwilowe zwycięstwo zła to tylko w tym celu, by pograżenie mocy zła było pewniejsze, a zwycięstwo dobra pełniejsze i trwalsze.

Ogrójec, Golgota, Katakumby, Areny, Koloseum, więzienia, niewola, zsyłki, obozy koncentracyjne są w dalszym ciągu dla człowieka ciężkim i przykrym złem, ale one nie uchodzą już uwagi Stwórcy. Bóg nie dopuszcza na świat takiego zła, z którego by nie mógł i nie chciał wyprowadzić dobra.

*

Od męki Chrystusa i Jego zmartwychwstania Bóg liczy ludzkie krzyże, bo każdy krzyż, w duchu Chrystusowym znoszony, nadaje prawo do nagrody i zmartwychwstania. Krzyż jednostki zaciąga Boże zobowiązania aż po wieczność, krzyż narodów zobowiązuje Boga na doczesność, bo na drugim świecie narody, jako narody, istnieć nie będą, więc nie osiągnie ich tam bezpośrednio ani karząca, ani wynagradzająca Ręka Wszechmocnego Rządcy świata.

Święto zmartwychwstania Pańskiego uprzytomnia światu, że istnieje Bóg, Dziejowa Sprawiedliwość, która, dopuszczając cierpienia Niewinnego w Ogrójcu i na Kalwarii, dopuszcza je dla Jego późniejszego triumfu nad mocami zła. Przypomina, że na drodze krzyżowej nie jesteśmy sami.

Wielki krzyż zwiastuje wielkie zmartwychwstanie. Tak jednostkom, jak i narodom, jeśli go w duchu Chrystusowym znoszą. Więc nasz krzyż narodowy musi nam wieścić wielką godzinę triumfu i świetności.

A gdy świat dotknie katastrofy, i gdy wśród nich zwróci się serce świata do Boga, to wtedy łuny zmartwychwstania odsuną cienie śmierci, płomienie miłości wyrównają zniszczenia, które niosła ze sobą żagiew nienawiści, a okowy niewoli pękną na głos dzwonu wolności.

Niema na świecie cierpienia, którego by nie liczył Bóg i za które nie czułby się zobowiązany płacić nagrodą, gdy cierpienie nie staje się buntem przeciwko Niemu.

*

Cierpiąca Polska nie odgraża się Zmartwychstałemu. Patrzy w oblicze Jego z ufnością i z wiarą, bo wie, że tylko On jest gwarancją wyrównania Jej krzywd i przywrócenia Jej pełnych narodowych praw.

Ks. Dr. Fr. CEGIEŁKA.



Rys. — Z. Gąsiorowski.

W UROCZYSTOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO PRZEWIELEBNEMU KSIĘDZU REKTOROWI POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ, WIELEBNEMU DUCHOWIENSTWU, DROGIM WSPÓLPRACOWNIKOM REDAKCJI I ADMINISTRACJI ORAZ KOCHANYM CZYTELNIKOM NAJLEPSZE ŻYCZENIA BŁOGOSŁAWIONYCH ŚWIĄT I OBFITYCH ŁASK TRIUMFUJĄCEGO CHRYSZTUSA, A WSZYSTKIM BRACIOM - RODAKOM POKOJU BOŻEGO I WIARY W OSTATECZNE ZWYCIĘSTWO DOBRA SKŁADA

WYDAWNICTWO „POLSKI WIERNEJ”.

Następny numer „Polski Wiernej” ukaze się za 2 tygodnie z datą 20 kwietnia 1947 roku

*

DOBRA NOWINA

NIEDZIELA WIELKANOCNA

Onego czasu Maria Magdalena i Maria Jakóbowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namaścić Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia w tygodniu przysły do grobu, gdy już weszło słońce. I mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od drzwi grobowych? A spojrzawszy, obaczyły odwalony kamień: bo był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą, i zdumiały się. A on im rzekł: Nie lekajcie się: Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego; wstał, niemasz Go tu: oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedźcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei: tam Go oglądacie, jako wam powiedział.

Ukrzyżowany... i Zmartwychwstał

Kazanie, wygłoszone w Wielki Piątek, dnia 4 kwietnia 1947 r. o godzinie 14.35 do mikrofonu Sekcji Polskiej Radia Francuskiego w Lille.

Kochany Rodaku we Francji!

Wielki Piątek, ze swą uroczystą powagą, stawia przed twym sercem i myślą pamięć o Krzyżu. wrośniętym grubym drzewcem w biały piasek góry Kalwarii, na którym, zbroczony krwią, wyczerpany męką, opuszczony od wszystkich, w mroku zaciemnionego słońca, konał Chrystus — Zbawca twój i zbawca ludzkości. — Tylko Jego wielka miłość, na miarę Boga, mogła zniszczyć bezmiar nienawiści człowieka do człowieka.

Poprzez wieki z wysokości czarnej szubienicy. Bóg - człowiek śledził dzieła ludzkie. Nic nie ukryło się przed Jego wszechobejmującym wzrokiem: patrzył na zbrodnię Kaina, na grzech Sołomy, na niesprawiedliwość rządzących względem podwładnych, na gmatwanie szczęścia bliźniego przez nieuporządkowane namiętności nasze. Wzrok Jego dotarł wreszcie i do Ciebie: osadził zło twoje i dobro. I szarpał się Chrystus w wielkim bólu na swym okrutnym ołtarzu ofiarnym i miłością swoją stłumił twą nienawiść.

Prawie już tysiąc lat mija, jak przodkowie twoi w tym dniu dokonanej zbrodni na Zbawicielu zwracali swój wzrok zaniepokojony, pełen skruchy i wstydu, ku górze Kalwarii, gdzie zdawało im się, że w miejscu Krzyża na złotym piasku jeszcze widnieją ciemne plamy Krwi Boga - Człowieka. Uświadamiali sobie ogrom zła ludzkiego, które, łamiąc nakazy i prawa boskie, było przyczyną męki Chrystusa. Tak czynił Mieszko. Chrobry, Kazimierz, Jagiełło, Sobieski, liczni bojownicy o wolność Ojczyzny, twórcy naszej cywilizacji i kultury.

Ta sama myśl wtargnęła dziś, w tym dniu rachowania się chrześcijanina ze swoim sumieniem, i do twojej świadomości — Rodaku we Francji. Czujesz się solidarnym męki Chrystusa. Wiesz, że Jego miłości zawdzięczasz swoje i świata zbawienie. Dlatego, kiedy dziś, zwyciężając przodków twą spracowaną ręką znaczący Krzyżem świętym swe czoło strapione, pierś udrecona i umęczone ramiona, czujesz, że Chrystus jest Ci bliższy, że zespala swój los — z twoim, cierpienie swoje — z twoim ludzkim bólem.

I przysy się wewnątrz: moc wstepuje do twojego serca, jasne myślenie przewala się przez Twoją głowę, a radość ogarnia całe Twe jestestwo... Bo Ty jesteś przeźwyczeniem dziedzictwa Chrystusa. Jego szlachetna nauka wytycza Ci drogi miłości, prawdy, sprawiedliwości. I kiedy w trudzie moralnym chciałybyś się chwiać lub cofać, to widok Krzyża na horyzoncie Jerolimy przypomina Ci obowiązek bohaterstwa.

Bohaterstwem Chrystusa zostałeś zbawiony. A twoje codzienne zwycięstwa są splatą długu za Jego miłość. Amen!

Kazanie, wygłoszone w Poniedziałek Wielkanocny, dnia 7 kwietnia 1947 r. o godzinie 14.35 do mikrofonu Sekcji Polskiej Radia Francuskiego w Lille.

Kochany Rodaku we Francji!

Kiedy rano rozzwoniły się dzwony katedr wiekomiejskich i małych kościołów Francji, stanął w twej wyobraźni chrześcijanina obraz Chrystusa zmartwychwstałego. Krzyż, widniejący na górze, nie ma ci już radości Boga - Człowieka. Przeszłość okrutna wykwitła teraz dla Chrystusa triumfem, blaskiem, chwałą. Radość z mocy, która opływa wielbione Jego Ciało, trzy dni przedtem ukrzyżowane, ujawnia się w szerokim geście, rozjaśnionym obliczu, w deptaniu kamienia grobowego przez Zmartwychwstałego Odkupiciela.

Ta sama radość i uczucia zwycięstwa udziela się i Tobie i całemu kościołowi powszechnemu: — bohaterstwo bowiem obowiązku, przypięczone krzyżem, zostało ukoronowane Zmartwychwstaniem.

W tym dniu uroczystym Rodacy, w odległym Kraju naszym, śpiewają pieśń zwycięstwa i radości naszych przodków: „Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał; Tego dnia Chrystus Zmartwychwstał — Alleluja — Alleluja!” — Fała tej melodii, znanej Ci z młodości, jest tak potężna i tak mocarna, że głuszy smutek, ból, rozpacz i tłum, władca, huk strzałów, nierozdzielnie towarzyszących naszej rannej polskiej Rezurekcji.

Dlaczego taka radość łączy się z tym świętem triumfu Chrystusa? — bo wiedzieli, że On Zmartwychwstał... Chrześcijanin, wybierając między dobrem a złem, wypowiedział się bohaterem po stronie prawa bożego, — bo widzi Zmartwychwstanie!... I przeszło dwadzieścia milionów Twoich Rodaków, pracując nad odbudowaniem Ojczyzny w trudzie i znoju, nie zniechęca się, nie traci nadziei — bo wierzy w Zmartwychwstanie.

Zmartwychwstanie Chrystusa wrosło w Twą myśl, serce i wolę. Opanowało całą Twą świadomość. Uosabiając się w Zbawicielu, towarzyszy nam wszędzie tak, jak On towarzyszył, niepoznany, uczniom, zdążającym do Emaus... Gdzie jest niebezpieczny zakręt drogi twego życia; gdzie małość i sabość każe Ci zaniedbać Twój rodzinny obowiązek; gdzie potrzebna Ci siła nadludzka do przewyciężenia samolubstwa — niech Zmartwychwstanie Chrystusa będzie twoją siłą i Twoim światłem. Wówczas, za cenę zwycięstwa nad sobą, Chrystus spełni prośbę Poety - Tułacza, który się modlił: „Daj nam, o Pani! czynami świętymi, w dzień sądu twego samym wskrzesić siebie”. — Amen.

O. Jacek DĄBROWSKI O.M.C.

DO GROBU ŚWIĘTEGO WOJCIECHA

Zbliża się wielka rocznica śmierci pierwszego Męczennika i pierwszego Patrona Polski, św. Wojciecha. Grób jego w najstarszej katedrze polskiej stanie się celem pielgrzymek z całej Polski pod prze-

wodnictwem Najdostojniejszego Episkopatu Polskiego. Będziemy prosić o orędownictwo świętego Patrona i opiekę nad Polską.

Pielgrzymki będą miały charakter u-

KOMUNIKATY

Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

List pasterski Prymasa Polski. — Na dziewięćsetpięćdziesiąt lat męczeńskiej śmierci św. Wojciecha J. Em. Ks. Kard. Dr. A. H. Ond, Prymas Polski, wydał list pasterski do swoich diecezjan, w którym mówi m. in.: „Dzisiaj leżą na kul ziemskiej cienie powrotnego pogaństwa... Wyznawcy współczesnego pogaństwa chcą zastąpić część Stwórcy kultem stworzenia, doczesności, materialnego postępu. Z wszystkich dziedzin życia i kultury usuwają śady myśli religijnej. Nie godzą się, by czynniki kościelne miały wpływ na kształtowanie umysłowości młodzieży. Wielkim manewrem rewolucyjnym zamierzają poprzez stopniowe odchrześcijaniecie życia zbiorowego utrwalić międzynarodowe bezbożnictwo... Nie wolno nam się uchylać od rozprawy z pogaństwem”. Mówiąc o przyszłości naszej Ojczyzny. Ks. Prymas takie wypowiada zdanie: „Opatrzność wyposażyła Polskę w charyzmaty duchowe i przygotowuje ją do władztwa kulturowego, ale chce, by się Chrystusowi oddała i by bezwarunkowo odparła zamach niewiary, kuszącej pozorami filozofii przyszłości i pięknym słowem postępu. Jeżeli spełnimy ślubowania jasnogórskie, jeżeli dochowamy wierności Chrystusowi, a życie polskie oczyścimy z nasiąków szataństwa — stworzymy warunki duchowego prymatu narodu”.

List pasterski Księży Prymasa opublikujemy w całości w następnym numerze „Polski Wiernej” (z 20. 4. b. r.).

Instytut Wyższej Kultury Religijnej w Przemyslu. — J. Em. Ks. Biskup Barda dokonał otwarcia Instytutu Wyższej Kultury Religijnej w Przemyslu. Pierwszy wykład wygłosił ks. prof. Fedorkiewicz na temat: „Kościół jako fakt dziejowy”.

Biogostawieństwo Ojca św. dla Polaków w Belgii. — Nuncjatura apostołska w Brukseli przesłała na ręce Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Belgii, Ks. Jacka Przygody, następujące pismo: „Sekretariat Stanu Jego Świątobliwości polecił mi powiadomić Czcigodnego Księży Rektora, że Ojciec św. przyjął ze wzruszeniem synowskie uczucia hołdu, wypowiedziane Mu w imieniu emigrantów polskich w Belgii. Czcigodnemu Księży Rektorowi i wszystkim wychodźcom polskim w Belgii przesyła Ojciec św., jako zadatek Boskiej pomocy, swoje apostołskie błogosławieństwo. Fernand Cento, Arcybiskup — Nuncjusz Apostołski”.

Przwilej Mszy św. popołudniowej dla Belgii. — Ojciec św. udzielił klerowi katolickiemu w Belgii pozwolenia na odprawianie Mszy św. w porze popołudniowej w każdą niedzielę i święto. W czasie tych nabożeństw wierni mogą przystępować do Komunii św., wstrzymując się od pokarmów 4 godziny, a od napoju — godzinę przedtem. Msze św. popołudniowe mogą się odbywać, o ile uczestnicy w nich conajmniej 20 wiernych.

Australijski arcybiskup wstawia się za wysiedleńcami. — Arcybiskup Mannix z Melbourne zaapelował do rządu australijskiego, żeby przyjął wszystkich uczciwych wysiedleńców z Europy do swojego kraju, który jest jeany z najmniej zaudnionych obszarów na świecie.

Kard. Gerlier odwiedzi Kanadę — J. Eksc. ks. arcybiskup G. Vachon, zaprosił Episkopat francuski na Kongres Maryjny do Ottawy. Hierarchię Kościoła francuskiego na uroczystościach tych reprezentować będzie J. Em. Ks. Kard. Gerlier, arcybiskup Lyonu, Prymas Gallów.

Ks. Prowincjał Stanisław Wachowicz w Paryżu. — Prowincjał Księży Oblatów i prezes Związku Polaków w Kanadzie, O. Stanisław Wachowicz z Winnipeg przybył do Europy. Po kilkudniowym pobycie w Paryżu wyjeżdża on do Rzymu, a stamtąd do Polski, w celu omówienia kanadyjskiej akcji pomocy dla rodaków w Kraju.

Rekolekcje dla żołnierzy polskich w Lille. — W dn.ach od 27 do 30 marca b. r. odbyły się w obozach żołnierzy polskich w okręgu Lille rekolekcje wielkopostne, prowadzone przez O. Jacka Dąbrowskiego, Sekretarza generalnego Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu.

Rekolekcje w Kościele Polskim w Paryżu. — Od niedzieli Palmowej do Wielkiego Czwartku włączanie odbywały się rekolekcje wielkopostne w Kościele Polskim w Paryżu. Nauki głosił ks. dyr. Ludwik Moska.

rozysty. Pójdą torem dawnych od wieków odprawianych pielgrzymek nie tylko tych nieprzerwanym łańcuchem idących corocznie, ale i tych, które szły tam w przełomowych, dziejowych chwilach Ojczyzny naszej.

Do grobu św. Wojciecha odbył pielgrzymkę król Władysław Jagiełło w roku 1410, aby podziękować Bogu za największe z dotychczasowych zwycięstw nad Krzyżakami pod Grunwaldem.

W latach 1450 i 1460 syn Jagiełły, król Kazimierz po zwycięstwach odniesionych na wschodzie, a w r. 1493 jego syn i następca. Jan Olbracht czyli Albrecht szli dziękować Bogu u grobu Patrona Polski.

Wielki kanclerz polski Jan Zamojski, w r. 1600, za panowania Zygmunta III. Wazy również po zwycięstwach na wschodzie złożył u trumny św. Wojciecha 95 zdobytych sztandarów.

W roku 1807 przybył do grobu świętego cesarz Napoleon.

W czasach panowania pruskiego i podziałów Polski ustały oczywiście wielkie pielgrzymki z Polski, a rząd pruski starał się we wszystkich siłach obniżenia znaczenia i powagi gnieźnieńskiejolicy prymasowskiej i kultu Patrona Polski.

Dopiero w roku 1919 po zjednoczeniu Polski Episkopat polski przywraca dawne znaczenie katedry gnieźnieńskiej i tam u grobu św. Wojciecha urządza Pierwszy Zjazd Biskupów polskich. Jak niegdyś w nieszczęsnych czasach Polski dzielnicowej Kościół z metropolią gnieźnieńską był jedynym i najsilniejszym wyrazem jednolitej rozkawałkowanej na księżęce dzielnice Polski, tak i teraz, gdy się zabiorze dzielnice w jedno ciało zrosły, ten I-szy Zjazd był nowym wyrazem siły Kościoła katolickiego jednoczącej naród u kolebki chrześcijaństwa w Polsce, u grobu jej pierwszego Męczennika i Patrona.

W roku 1919 dokonał tego odnowienia jednolite Episkopat polski pod wodzą swego Prymasa, w roku 1947 cały naród polski stwierdził jedność Polski w katolickiej wierze. Wierność tej jednolitej to najgłębszy sens pielgrzymki.

Relikwie św. Wojciecha w srebrnej trumnie pod kopułą konfesji są skarbem Bazyliki. Jej mury były ich strażnicą i

nigdy nie przestały istnieć, choć nieraz padały pastwą pożarów lub klęsk dziejowych.

Tę najstarszą w Polsce bazylikę i macierz jej wszystkich kościołów wybudował w roku 968 Mieszko I z ciosanego kamienia w kształcie rotundy w stylu przed romańskim. W podziemiach katedry można oglądać ślady tej budowy w postaci zrębów muru grubości 2,5 m. tworzącego półkole zamykające główną nawę.

W samym środku tej rotundy pochowano w roku 997 ciało św. Wojciecha. Kiedy się spaliła ta katedra, Bolesław Chrobry wybudował w r. 1018 nad jej fundamentami nową o trzech nawach w stylu romańskim. Miała ona wielkość mniej więcej dzisiejszej bazyliki.

Napady czeskie i późniejsze pożary zniszczyły znowu świątynię. Arcybiskup Bogoria Skotnicki i jego następca Jan Suchywik odbudowali ją znowu, ale w stylu gotyckim w latach od 1343 — 1382.

Po pożarze w roku 1613 dzieła odbudowy w latach 1641 — 1652 dokonał arcybiskup Maciej Lubiński, a w latach 1763 — 1790 po nowym pożarze (1760) arcybiskup Władysław Lubiński, nadając katedrze jej ostatnią postać barokową.

Dzisiejszy stan katedry to skutki ostatniej wojny: Spalone w 1945 r.: dach, helmy obu wież, bezcenne organy, część stali, sklepienie głównej nawy, grożące zawaleniem. Dach pokryto tymczasowo, ale cała bazylika potrzebuje naprawy. Ks. Kardynał Prymas August Hlond czyni usilne starania, aby Katedrze przywrócić dawną świetność.

Kto widział Katedrę Gnieźnieńską, patrzącą w dal na Polskę potężnymi swoimi wieżami — dziś, niestety nie istniejącymi — ten pozostanie zawsze pod jej urokiem. Z jej murów od trumny św. Wojciecha płynie jakby wiew dziejowych wicherów, co się nad Polską przetaczały. Tam słyszy się głos kończącego się niedługo tysiąclecia naszego związku z kościołem katolickim a przez niego z całą kulturą zachodnią. Temu Kościołowi i tej kulturze zawdzięczamy cały rozwój naszego ducha, w nich tkwią jego korzenie, od lat tysiąca wrosłe i rozrosłe.

Leopold STAFF

ZMARTWYCHWSTANIE

Dzisiaj jest twój czas, jak nigdy, Panie.
Bardziej, niż kiedyś działał cud
W wino zmieniając wodę w Kanie,
Gdyś brał z rąk Jana chrzest w Jordanie
I gdyś przez chleba rozmnażanie
Karmił na puszcy głodny lud;

Gdyś ruszonego paraliżem,
Niewiastę, co twej szaty skraj
Tknęła, uleczył swym poblizem
I gdyś, przebity włóczni szpiżem,
Ukaranego z tobą krzyżem
Lotra wprowadził w boski raj.

Jednak świat wzgardził tobą, Chryste,
Umęczyci cię i zamknął w grób,
I nie uwierzył, gdyś przeczyste
Ciało swe w niebo wznosił wieczyste,
Zsyłając uczniom swym ogniste
Języki, by szli w ślad twych stóp.

Lecz ty, wzgardzony tak sromotnie,
By znikł zwątpienia wszelki cień,
Odżywasz, Panie, nie samotnie,
Ale cielesnie i istotnie
Powstajesz z martwych tysiąckrotnie,
Na każdym miejscu i co dzień.

Oplwany, bity, katowany,
Pojanya żółcią z wroga rąk,
Okryty straszliwymi ranami,
Cierniami ukoronowany,
Nie chciałeś w losie swym odmiany,
Ni przerwy w paśmie swoich mąk.

Byli ci bliscy i znajomi
Ci, których smaga krzywdy dłoń,
Szukali ciebie chorzy, chromi,

(Ciąg dalszy)

Możnaby mniemać, że swoboda student-ckiej młodzieży była w owych czasach nieoceaniczna. W rzeczywistości działo się wręcz przeciwnie; władze rozciągały nad nią wielką czujność. Dla udania się na studia do takiego lub innego miasta imperium student musiał mieć paszport, wyszczególniający cel podróży i szkołę, do której miał się zapisać; nauki pobierało się tylko do 20-ego roku życia; po przekroczeniu tego wieku powrót do rodzinnego miasta był obowiązujący. O ile młody człowiek źle się uczył lub zachowywał, był karany chłostą i ostatecznie wyprawiany do domu. Samowola ówczesnej młodzieży sprawiała niewątpliwie wiele kłopotów cesarskim władcom, jeżeli nawet przyszli święci, jak n. p. św. Hieronim, nie należeli do najbardziej przykładnych; tak przynajmniej później sami oskarżali siebie.

Obco i samotnie musiał się czuć św. Augustyn w Rzymie; stosunki jego ograniczały się do środowiska manichejskich, z którymi jeszcze nie zerwał; nie spotkał w przebiegu całego tu pobytu męża, którego imię zapisał się również złotymi głóskami w dziejach Kościoła: był nim św. Hieronim, historyk i znawca języków, autor przekładu Biblii z greckiego na łacinę, nazwanego Wulgata, a używanego dotąd w kościele katolickim. W tym czasie św. Hieronim powrócił z przeszło dwuletniego pobytu na pustyni Syryjskiej i przyspasabiał się do wyjazdu do Egiptu i Palestyny, pociągając za sobą podobne dusze, spragnione pustelniczego lub zakonnego życia. Zaznaczyć warto, że w słynnych obrazach, przedstawiających św. Hieronima jako starca na pustyni, popełniono chronologiczny błąd — był on wtedy młodym człowiekiem: miał 28 lat!

Pobyt w Rzymie nie był dla św. Augustyna ani pod względem materialnym, ani duchowym jaśniejszy od kartagińskiego okresu. Coraz bardziej popadał w sceptycyzm, głoszący przez szkołę filozoficzną, zwaną Nową — Akademia, założoną w Atenach przez Karneadesa z Cyrenai (219 — 129 przed Chr.). Szkoła ta rozwijała teorię, że poznanie ludzkie jest bardzo niekompletne i niedoskonałe i że człowiek prawdy posiadać nie może. św. Augustyn z rezygnacją przyjmował ten stan rzeczy, który nie odpowiadał ani jego umysłowi, żądającemu twórczego, afirmatywnego ujęcia wszechświata, ani wymaganiom serca i tęsknocie duszy, której życiem było uwielbienie i miłość.

Szczęśliwa okoliczność wyrwała go z Rzymu, każąc puścić się w dalszą drogę. Ogłoszono konkurs na katedrę retoryki w Mediolanie; z tego konkursu Augustyn wyszedł zwycięsko i, dzięki poparciu prefekta Rzymu, głośnego pisarza Symmaka, otrzymał państwowe stanowisko profesora retoryki, kładące kres jego finansowym kłopotom. Warto podkreślić, że właśnie Symmak, dostojnik i pisarz, stojący na straży rzymskich, starożytnych tradycji, stał się narzędziem pomyślnego zwrotu w życiu św. Augustyna, pociągającym nieskończenie daleko idące konsekwencje i utorał drogę chrześcijaninowi, który najsilniej powstanie przeciwko pogańskim bogom.

Głusi i niemi, niewidomi,
Smutni jak ty, jak ty bezdomni,
Coś nie miał, gdzieby złożyć skroń.

Lecz świat odpycha cię z uporem,
Dzisiaj bardziej, niż za wszystkich lat,
I jest okrutnym dzieckiem chorem,
Co się otruło muchomorem,
Złudzone jego szat kolorem,
Nie wiedząc, że w nim skryty jad.

Więc nie w purpurze jego chwały,
Którą nikczemny dmie się wiek,
Powstajesz wielki i wspaniały,
Lecz w poniżonych hańbie całej,
Zelony, marny, lichy, mały,
Jak kiedy różgą zbir cię siekła.

Bo to nie prościł już ubodzy,
W których się zjawia twoja moc,
Lecz jednoręcy, jednonodzy,
Jeńcy — żebracy, ślepy młody,
Których widł niegdyś pies na wodzy,
Dzisiaj biały kij i czarna noc.

I to już nie paralitycy,
Których spuszczano w dół przez dach,
Lecz po szpitalach, na ulicy
Albo na słomie gdzieś w piwnicy
Mrący z tyfusu i gruźlicy
Upiory, które budzą strach.

Oto ogromny lud nędzarzy,
Których pożera głód i chłód,
Ci, których bije pięść po twarzy,
I nieszczęśliwsi od Łazarzy
Sini więźniowie, młodzi, starzy,
Których żołdacki kopie but

Oto są twoi pognębieni
Wśród okropności klęsk i grózy,
I serce twe ich ważność ceni,
Jak suknię, która się oszczeni,
Nikt nie wyrzuci z domu sieni,
Kiedy na dworze deszcz lub mróz.

A psy są tobie dzisiaj potrzebne,
Potrzebne tobie są dzisiaj psy.
Bardziej, niż nam koszule zgrzebne,
Niż chłopskiej biedzie klacze żrebne,
Niż tobie pieśni me chwalebne,
Nasze modlitwy, nasze łzy.

Bo psy pilnują twego domu,
Warują pyskiem u twych bram,
Ażeby nie dać wejść nikomu,
Kto by chciał chyłkiem, pokryjomu
Wnieść brud podłogi, piętno sromu
I butnie się panoszyć tam.

Świat chce Cię zdeptać w naszym dnie
I nie chce prawdy twoich słów,
Jak nigdy nie dał im posłuchu
Ów Malchus, chociaż jego ucho,
Które Piotr w gniewnym ściał odrachu,
Odrósnać rozkazałeś znów.

Więc wstajesz męką i chorobą
W wielkiej Nędzarza chwale swej.
Gdy świat się własną strułą wabota
I skrył wszystko w krąg żałoba.
Ty nie nad nami, lecz nad sobą,
O Chryste Panie, litość miej.

Leopold STAFF

(Ze zbioru „Martwa Pogoda”).

w tych poszukiwaniach, jaki jęk płynął ku Tobie, Boże; Tyś go słyszał, chociaż ja o tym nie wiedziałem. I kiedy w milczeniu czyniłem wysiłki, aby znaleźć odpowiedź, wielkie wołanie wznosiło się ku Tobie — była nim niema rozpacz moich myśli... Ty jeden wiesz, co cierpiełem; nikt o tym nie wiedział... zajmowałem się rzeczami, objętymi przestrzenią, i nie znajdowałem tam wytchnienia... byłem ponad nimi, ale daleko od Ciebie i poniżej... Tyś mnie ranił tajemniczym światłem, pozabawiając spoczynku aż do chwili nabycia pewności, dzięki wewnętrznej intuicji”.

Uwolnienie się od sceptycyzmu, pozytywne rozwiązanie zagadki bytu zbliżało się powoli. Z jednej strony na drodze filozoficznych rozmyślań i lektur umacniała się i organizuje pewność istnienia Boga, o czym św. Augustyn miał zawsze wewnętrzne przeświadczenie; w tym czasie poznaje filozofie neo-platońskie, które przedstawiłami byli Plotyn (205 — 270) jego uczeń Porfiriusz, Jamblichus i inni. Pisma ich w sposób bardzo podniosły mówią o Bogu i duszy. św. Augustyn stwierdza doskonałość Boga („gdyby Bóg był skazitelnny, nie byłby Bogiem”), dalej rządy boże nad światem, nieśmiertelność duszy i etyczne prawo odpowiedzialności za swoje czyny, pociągające nagrodę lub karę w zagrobowym życiu.

Obok tej pozytywnej, konstrukcyjnej pracy myśli, następowała zmiana w stosunku do religii, do której Augustyn, uczeń manichejskich, odnosił się sceptycznie. Ustępowały uprzedzenia i zarzuty w miarę, jak słuchał nauk św. Ambrożego i studiował Listy św. Pawła.

W historii niezliczonych nawróceń zaznaczają się dwa różne sposoby, w jakie się one dokonują: jedno jest nagłe, piorunujące, nieopowiedzone przygotowawczymi etapami — takim jest znane wszystkim nawrócenie św. Pawła w drodze do Damaszku; podobnie, niemniej gwałtownym jest prawie współczesne nam nawrócenie jednego z największych obecnych poetów francuskich Pawła Claudel’a. Osiemnastoletni młodzieniec, ateista, w poszukiwaniu wrażeń wokuje do katedry Notre — Dame w Paryżu na Pasterkę (1886) — i wychodzi nawróconym katolikiem. Tak opisuje ten przełom, „I wtedy stała się rzecz, która góruje nad całym moim życiem. Nagle, w jednej chwili serce moje zostało dotknięte i uwierzyłem z taką siłą przekonania, z takim uniesieniem całej mojej istoty, z takim poczuciem przynależenia do Boga, z taką pewnością. Nie pozostawiająca miejsca na żadne wątpliwości, że odtąd wszystkie argumenty oraz wydarzenia mego niespokojnego życia nie mogły zachwiać wiary, a raczej dosięgnąć jej”.

Inne nawrócenia — jak to, przeżyte przez św. Augustyna, odbywają się stopniowo, etapami, łamią się kolejno przeszkody, usuwają trudności, pokonują zastrzeżenia umysłu, rozbraja się krytyka, zadawala serce i godzi wola — a wszystko to stapia się i zamienia na żywą treść, na jedną przełomową chwilę, w której rodzi się „nowy człowiek” zdecydowany życiem stwierdzić przyjętą wiarę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Stanisława HULANICKA.

Święty Augustyn

W Mediolanie św. Augustyn zajął się zorganizowaniem swego życia: sprowadził z Afryki Adeodata z matką, św. Monikę i brata Nawigiusza, dwóch kuzynów i przyjaciela Alipiusza, późniejszego biskupa. Tagasty (395). Po pewnym czasie, w związku z wybitnym stanowiskiem, powstają projekty matrymonialne, Augustyn miał się ożenić odpowiednio do zajmowanej posady; matka Adeodata dała dowód prawdziwego uczucia i poświęcenia: nie chcąc mu przeszkadzać usunęła się, powróciła sama do Afryki, ślubując nigdy za męża nie wyjść, jak to czyniły wówczas chrześcijanki po stracie męża. „Namienię rwałem się do zaszczytów, do zysków i do małżeństwa” — powiada o tym okresie św. Augustyn w „Wyznaniach”.

W Mediolanie (384) młody retor poznał jednego z bardziej wpływowych ludzi w imperium — św. Ambrożego, (340 — 397). Wybitna to postać, zajmująca czołowe miejsce w kościele, bogatym wówczas w wielkich ludzi. Pochodzący z rodu wysokich urzędników rzymskich, sam poprzednio wielkorządca prowincji Emilii i Lugiurii, człowiek czynu, nieustraszonej odwagi, mający wysokie poczucie swojej godności jako dostojnika kościoła, św. Ambrożego, biskup mediolański, nie lękał się stawić czoła Symmakowi, nie dopuszczając do powrotu na Kapłok posagu, przedstawiającego boginię Zwycięstwa; po rzezi w Tessałonce (390) zabronił cesarzowi Teodozjuszowi wstępu do kościoła i dopiero po 8 miesiącach i publicznej pokucie cesarza interdykt zjął. W średniowieczu papież w ten sposób karać będą monarchów za występki. „Cesarz — mówił św. Ambrożego — jest tylko członkiem Kościoła, a nie postawiony nad nim”. Biskup mediolański walczył też z arianami, których naukę sobór Nicejski potępił (325). Gdy cesarz Gracjan pozwolił im na ogólne zebranie, św. Ambrożego przeciwstawił arianom katolicki zjazd w Akwilei, potwierdzający poprzedni akt potępienia. Obok olbrzymiej działalności, jak: branie udziału w cesarskich radach, uczestniczenie w soborach, zarządzanie diecezją, opiekowanie się szkołami i ubogimi, biskup mediolański pisał traktaty, odpierając herezje, a w kazaniach nauczał wiary, objaśniając Pismo św. zgodnie z egzezą greckich Ojców Kościoła, jak: Klemens z Aleksandrii, św. Bazyli, św. Grzegorz z Nazjanzu, tłumaczył Pismo me tołą alegoryczną, nie biorąc wszystkiego dosłownie; „Lkera zabija, natomiast duch ożywia” — miał zwyczaj powtarzać to wielkie słowo św. Pawła.

Augustyn był w kazaniach biskupa, słuchał jego egzegezy, ale jako retor interesował się więcej zewnętrzną formą, sztuką wysłowienia — niż treścią. św. Ambrożego pociągła go i onieśmielał jednocześnie. Na wprost świadomie pragnął zwieńczyć mu się ze swego duchowego stanu,

przedstawić sprzeczne, filozoficzne teorie, które go nie zadawały, otworzyć mu swoje serce, spragnione religijnego oparcia. Zachodził niejednokrotnie do mieszkania biskupa, drzwi stały otworem dla wszystkich, ale zastawał go pogrążonego w czytaniu — zajmował więc miejsce, spędzał w milczeniu czas jakiś, a potem wychodził, lekając się przeszkodzić w pracy. Któż byłby się odważył przerwać tak głębokie skupienie” — powiada w Wyznaniach. Jakże piękny jest ten obrazek — jaka subtelność i delikatność uczuć, jakie liczenie się z drugą osobą i poszanowanie jej czasu, nieznane nam, współczesnym, i będące miarą naszego zdżyczenia.

Czy św. Ambrożego domyślał się, co się działo w duszy Augustyna, oficjalnego retora, popieranego przez prefekta, przyjaciela manichejskich? Czy sądził, może, że dyskusje do niczego nie doprowadzą, lub nie zauważył rozterki Augustyna — tego nie wiemy. Opowiadając o tym okresie swego życia, św. Augustyn dodaje: „Gdyby ktoś był się wówczas znalazł, ktoby chciał mnie uczyć, byłby miał we mnie najlepiej usposobionego i powolnego ucznia”.

W mediolańskim okresie przygotowuje się przełom, którego kulminacyjnym punktem jest następujące, po wycieku Pontycjanusza (lipiec 386), przeżycie i nawrócenie. Kwestia wiary i związane z nią poglądy na świat nie były dla św. Augustyna teoretycznym, dalekim, naukowym zagadnieniem. Była to kwestia życiowa i niewątpliwie mu najbliższa. Potrzeba prawdy, pragnienie wiary w Boga, świadomej i mocnej, stanowiły jego wewnętrzny dramat, który rósł w miarę, jak się stawał dojrzałym człowiekiem. On, który tak gorąco reagował na wszystko, w życiu, na przykrości dzieciństwa, na przyjaźni i ból rozłąki, na miłość, jej radości i udręki, całym żarem swojej duszy przeżywał niemożność rozwiązania zagadki bytu, tajemnicy życia. Dwa zagadnienia go nękały: jedno — filozoficzne — teologiczne — zagadnienie Istoty, Natury Bożej; manichejski zbyt materialistycznie pojmowali Boga; dopiero później św. Augustyn przyjął, że Bóg jest Czystym Duchem. Drugie zagadnienie było natury moralnej i odnosiło się do zła na świecie: skąd zło pochodzi, jaka jest jego przyczyna? Umysł jego, przyzwyczajony do rozumowych dociekań, do logicznego myślenia odważał się stawić pytania, żądać jasnej, zadawalającej rozum i serce odpowiedzi, natura, głęboko etyczna, potrzebowała uzasadnienia cierpienia i zła; „szukałem ze strasznym niepokojem, skąd pochodzi zło”. O tej długiej, wewnętrznej rozterce św. Augustyn wspomina w słowach, nabrzmiałych bólem: „Jakie katusze przechodziło moje serce

Jan Dobraczyński

Literatura katolicka w Polsce

Przychodzi mi mówić o literaturze katolickiej w Polsce a więc o tym wycinku literatury polskiej, który, ze względu na strukturę wyznaniową mojej Ojczyzny, zajmuje nader poczesne i ważne miejsce. Ludność polska jest — zwłaszcza teraz, po zmianie granic — ludnością w dziewięćdziesięciu kilku procentach katolicką. Literatura polska — aż do ostatnich czasów — była właściwie wyłącznie literaturą katolicką. Naturalnie — w sensie szerokim i niepogłębionym. Była katolicka, ponieważ tłem jej było życie katolickie, ze swym charakterystycznym zabarwieniem religijno-moralnym; była katolicka, ponieważ ukazywała fakt życia religijnego oraz, w mniejszym lub większym stopniu, przeciwstawiała życie, zgodne z wiarą, zjawiskom grzechu. Nawet pisarze, których katolicyzm był dość powierzchowny lub ci, którzy osobiście okazywali obojętność wobec wiary, zachowywali w stworzonym przez siebie okresie charakterystyczną toń życia katolickiego i właściwą mu ocenę dobra i zła.

□

NA NOWYCH TORACH

W ostatnich czasach sytuacja uległa zmianie. Katolicyzm musiał się pogłębić, musiał spojrzeć otwarcie nawet we własne konflikty. Złożyło się na to wiele powodów. Część ogromnej, lecz, niestety, dość biernej masy katolików, stanowiący wobec obcych sobie koncepcji życia społecznego, musiała wyjść z ram dotychczasowej bierności i starać się o znalezienie własnych rozwiązań na palące zagadnienia chwili. Nie wystarczało mieć wspaniałe encykliki społeczne, powstała konieczność znalezienia dla zawartych w nich zasad praktycznego zastosowania.

Dużą aktywność, jaką wykazał w ostatnich czasach obóz materialistów w Polsce, zmusił także katolików do zaktualizowania swych poglądów. Lecz może bardziej jeszcze, niż tamte czynniki, oddziaływały na literaturę katolicką w Polsce nowe postępy wiedzy o człowieku. Nie zewnętrzne formy życia, ale wewnątrzne przeżycie stało się przedmiotem obserwacji artystycznej. Przy tym człowiek, ujęty w całym skomplikowaniu swych przeżyć, rzucony w wir tej rozpaczliwie rozkładającej się cywilizacji — lub może, jak to słusznie określił M. G. Bernanos — *contre-civilisation* — stał się teraz dopiero istotą ciekawą, porywającą, lecz nieuległą, nie dającą się zamknąć w żaden schemat. Katolicyzm nie tworzy schematów; katolicyzm jest układem dogmatycznym, niezupełnym (systeme dogmatique, pas entierelement defini) — jak powiedział jeden z naszych największych filozofów katolickich. To też człowiek w katolicyzmie nie znika, ale istnieje i swoim nawet buntem daje o sobie znać.

Odkąd to sobie uświadomiła literatura katolicka, jej dążeniem stało się odnalezienie człowieka nie poza katolicyzmem, by go sprowadzić potem do katolicyzmu, ale w samym nurcie katolicyzmu. Nie jest najważniejszym problemem katolickim, problem wiary i niewiary, natomiast problemem pasjonującym jest problem zanikania przeżycia religijnego u ludzi, nawet pozostających w kręgu wiary i odnajdywania łaski na dnie „*noeud des vipères*” — namiętności ludzkich. Łaska i człowiek — dwa kierunki, wzajemnie sobie przeciwstawne! Uchwycenie ich obu i związanie ze sobą — to zadanie współczesnego katolickiego humanizmu. Literatura katolicka w Polsce staje się coraz więcej — coraz pełniej — literaturą humanistyczną.

□

W drugiej połowie marca bieżącego roku odbył się w Paryżu odczyt o współczesnej literaturze katolickiej w Polsce, wygłoszony przed gronem publicystów francuskich przez Jana Dobraczyńskiego. Prelegent, urodzony w roku 1903, przed wojną należał do zespołu redakcyjnego „Prosto z Mostu”. Obecnie prowadzi warszawski tygodnik katolicki „Dziś i Jutro”. Jest on autorem całego szeregu książek: „Bernanos — powieściopisarz” (1937), „Lawa gorejąca”



Jan Dobraczyński

(„Dwa stopy”), o założycielu Niepokalanowa, męczenniku Oświęcimia, bohaterskim zakonniku O. Kolbem („Skąpiec Boży”), o powstaniu warszawskim, w którym Dobraczyński, długoletni b. czynny członek konspiracji, sam brał udział („W rozwalonym domu”) i o okupantach 2-jej wojny światowej („Najeźdźcy” — książka ta ukazała się w tych dniach dopiero na półkach księgarskich).

Parę z wyżej przytoczonych książek znajdzie się niedługo za granicą we francuskim i włoskim tłumaczeniu.

Naczelnym redaktorem tygodnika „Dziś i Jutro” zajęty jest w tej chwili przekładem „Dzień Chrystusa” — Papinięgo. Jak wiadomo, wspaniałą tę 5-tą ewangelię, napisaną przez wielkiego konwertytę z Florencji, przyswoił naszemu językowi przedostatni „minister spraw zagranicznych w rządzie warszawskim” — Rzymowski. Niestety, przekład ten wykazuje wiele braków.

Zamieszczony przez nas artykuł jest skrótem prelekcji w Paryżu. Wśród wymienionych nazwisk — Autor pominął przez skromność swoje własne. Niniejszym szkicem chcielibyśmy jego pracę uzupełnić.

REDAKCJA.

REALIZM HUMANISTYCZNY

Poprzednio zarzucano jej skłonność do idealizowania. Zarzut ten nie był gołosłowny. Przeciwstawiając bowiem światło życia w wierze cieniem życia po za wiarą, literatura katolicka dawniejsza przechodziła niejako przed skomplikowaniami, jakie się wytworzyły w człowieku współczesnym. I jeżeli dziś patrzy inaczej, to niewątpliwie, wśród wielu czynników, które się do tego przyłożyły, nie można nie docenić wpływu, jaki na współczesną literaturę katolicką w Polsce wywarło dwóch pisarzy francuskich dwóch ludzi, od dawna już niezyczących i nawet we Francji po latach na nowo odkrywanych: Ernest Hello i Léon Bloy. Zwłaszcza wpływ Bloy zarysował się mocno w okresie ostatniej wojny.

Humanizm katolicki wiąże się ściśle z realizmem w technice tworzenia. Jeszcze przed 15-tu laty ukazanie się wielkiej powieści największej polskiej katolickiej powieściopisarki Zofii Kossak — „Krzyżowcy” wywoływało pewien niepokój wśród czytelników. Zofia Kossak ukazała z całą otwartością tragedię człowieka, który porwał się na świętą, krzyżową wojnę, sam daleki od świętości. Ten sam problem znajdujemy w jednej z najlepszych książek, jakie się ukazały po wojnie — w powieści *Hanny Malewskiej* — „Kamienie woiac będą”, przedstawiającej dzieje budowy i budowniczych katedry w Chartres. U obu autorek mamy głęboko pesymistyczne spojrzenie na człowieka. W tym miejscu nasuwa się uwaga, czy tak znany tu — we Francji — a nawet modny kierunek egzystencjalizmu znajduje wyrazicieli w Polsce. Wszak *egzystencjalizm* to, zgodnie ze stwierdzeniami międzynarodowego Kongresu filozofii w Rzymie, „*philosophie de désastre*” i „*opposition a l'intellectualisme par un irrationnelisme pessimiste*”.

□

EGZYSTENCJALIZM NIEMODNY

Wydaje mi się osobiście, że w Polsce nie można mówić o egzystencjalizmie, przynajmniej wśród przedstawicieli literatury katolickiej. Pesymizm, jakim się odznacza pogląd na człowieka u Z. Kossak

czy u H. Malewskiej, jest pesymizmem nie łęski, ale nadziei. Literaturę polską charakteryzuje świadomość Łaski działającej, Łaski, która, pomimo niegodności człowieka, potrafi nim kierować. Powiedziałbym, że humanizm katolicki w Polsce jest humanizmem pełnym, przyjmuje bowiem implicite w człowieku życie Łaski.

Zresztą, charakterystyczny dla Z. Kossak i H. Malewskiej, pesymizm nie istnieje prawie zupełnie u innych autorów współczesnych. Władysław Jan Grabski i młody, dopiero debiutujący, Wojciech Żukrowski, reprezentują — że się tak wyrażę — słoneczno-franciszkański pogląd na świat. To nie znaczy, że nie są realistami. Grabski w swej, doskonale podbudowanej znajomością historii, powieści o średniowieczu p. t. „*Saga o Jarlu Broniszu*” daje nam, tętnącą prawdą, obraz człowieka z X wieku. Książka, o której wspominałem, otrzymała ostatnio nagrodę, ufundowaną przez czytelników jednego z pism w Polsce. Jest to zjawisko, którego we Francji prawie się nie zna. We Francji udziela się rok rocznie wiele nagród. W Polsce nigdy wielu nagród nie było — to też stało się prawie zasadą, że sami czytelnicy któregoś z pism ufundują nagrodę i w głosowaniu wskazują dla niej kandydata.

Drugi z wymienionych autorów, W. Żukrowski, zadebiutował w pełnym werwy i młodzieńczej siły tomie opowiadań z okresu ostatniej wojny. Jednym z najbardziej wstrząsających opowiadań jest to, w którym mówi o historii pewnego księdza, zamkniętego w obozie koncentracyjnym i tam walczącego o dusze swych towarzyszy. Opowiada, nie zresztą oparte jest na faktach prawdziwych. *)

Spośród innych autorów katolickich trzeba by jeszcze wymienić, znanego dość dobrze we Francji, Jana Parandowskiego, prezesa polskiego Pen Clubu, który w czasie wojny stał się pisarzem katolickim, a nawet profesorem Katolickiego

*) Czytelnicy nasi znają Żukrowskiego z opowiadania „*Śmierć Ojca Pawła*”, które drukowaliśmy w numerze 6 (93) „*Polski Wiernej*” z 9. II. 1947 roku.

Uniwersytetu w Lublinie. Niestety Parandowski, poza kilkoma znakomitymi szkicami i artykułami nie dotychczas poważniejszego nie opublikował. Ciekawymi i płodnymi autorami są także Jerzy Zawieyski i Stanisław Rembek.

Było by rzeczą trudną wymienić wszystkich pisarzy katolickich i myśle także, że niepotrzebną. Sądzę, że zbliżenie kulturalne pomiędzy Francją a Polską, jakie ostatnio zostało podpisane, pozwoli na zaznajomienie się czytelnika francuskiego z literaturą polską, zaś czytelnikowi polskiemu ułatwi pogłębienie swych wiadomości o literaturze francuskiej.

Reasumując, chciałbym tylko stwierdzić tyle, że literatura katolicka w Polsce odgrywa obecnie rolę dużą. Warto zwrócić uwagę, że konkurs na najpopularniejszą książkę, zorganizowany przez niekatolicki tygodnik literacki „*Odrodzenie*”, wysunął na pierwsze miejsce opowiadania Żukrowskiego. Nagrodę tygodnika regionalnego (zresztą o zabarwieniu katolickim) „*Odra*” otrzymał Grabski. Nagrodę miasta Poznania otrzymał czołowy poeta katolicki — Wojciech Bąk.

□

WŚRÓD POETÓW

Jeżeli chodzi o poezję — powiem krótko: reprezentują ją na odcinku katolickim: stary już, ale ciągle jeszcze twórcy - klasyczny we formie — Leopold Staff, nierówny, twardy, o niebywałej ekspresji słowa Wojciech Bąk, melancholijny nieco i wszechstronny — Jerzy Zagórski, „odzyskany” dla Polski, charakterystyczny w wyrazie poeta opolski — Wilhelm Szewczyk. Znowu zresztą wymieniam tylko kilka nazwisk — najbardziej charakterystycznych.

Literatura katolicka w Polsce wyrabuje sobie nowe drogi. Poniosła wprawdzie wielkie straty, zaś w zrujnowanym przez wojnę Kraju brak jest często warunków do pracy. Z drugiej jednak strony społeczna rola literatury niebywale wzrosła. Wyraża się to choćby w nakładach książek, które średnio wynoszą 10 tysięcy egzemplarzy. Problematyka katolicka stała się problematyką żywą i interesującą wszystkich.

Literatura katolicka poczynna odgrywać wielką rolę w procesie uaktywniania się życia katolickiego.
Jan DOBRACZYŃSKI.

TO I OWO...

O SZWAJCARSKIEJ WOLNOŚCI

Szwajcaria wielu ludziom wydaje się ziemią obiecaną wolności. Ale każde światło ma swoje cienie, a więc i szwajcarska wolność nie jest tak zupełnie doskonałą. Liczne zarządzenia tego kraju wydałyby się nam może z dala dziwnymi. Tak np. ustawa państwowa z roku 1848 daje wolność wszystkim, z wyjątkiem tych, których uważa za nieprzyjaciół wolności, np. Jezuیتów. Jezuitom dotąd nie wolno przebywać w Szwajcarii, ponieważ wedle mniemania twórców ustawy mogłyby naruszyć pokój i zagrażać wolności. Tak samo nie wolno Jezuitom przemawiać przez radio szwajcarskie. Są to niektóre ciemne strony szwajcarskiej wolności, ale może będzie ich więcej.

*

Syn górnik, Ks. Albert Lauwert, po otrzymaniu pozwolenia od przełożonych, pracuje razem z górnikami w kopalni w Hautrage. Rano odprawia Mszę świętą w przychodni górniczej, a potem apostołuje wśród pracy i przez pracę.

*

Godzinę św. Franciszka nadaje co tydzień przez 40 tygodni radio amerykańskie.

*

Katolicycy weterani wojenni w Ameryce wysłali do prez. Trumana prośbę o przyjęcie 300.000 uchodźców z Europy.

*

W Częstochowie w 1946 r., urodził się 1012, a zgonów 1.066. Podobnie, lub gorzej, jest w innych miastach. Wymieramy!

MR. BROWN

SZARY OBYWATEL WYSPI

W Anglii pada deszcz, koleje są gorsze, niż w Polsce, po wszystko trzeba stawać w długie, męczące ogonki, życie wydaje się bez uroku i nieznośne. A jednak Anglicy, właściciele tej mglistej wyspy, posiadają niezwykle przywiązanie do każdego szczegółu życia na niej, do każdego jej krajobrazu. Mr. Brown jest szwinistą w swych upodobaniach; choć rozumie piękno krajów cudzych, woli zdecydowanie swą szarą wyspę, swe zasady, tradycje i jest z tego dumny.

BRYTYJCZYCY SĄ... LUDZMI!

Przed wojną pewien Francuz napisał książkę pod tytułem: „Brytyjczycy — czy są ludźmi?” Tytuł ten, ostry i krzywdzący, jest jednak ciekawy i pobudza dyskusję, zwłaszcza, że choć Brytyjczycy są ludźmi, to nie są takimi ludźmi, jak my, z kontynentu, nie są takimi ludźmi, jak my, Polacy.

Mr. Brown lubi życie ułożone, uporządkowane, jednakże. Nie dba zbyt o wygodę i, by zrobić coś, co z tradycji co rok przywykł czynić (n. p. spędzać 2 dni Świąt w jakiejś nadmorskiej miejscowości), jest gotów bez jęku znieść całą „gehennę” przesładowan, ściszków i ucisków (bo i to wszak może się w tłuoku zdarzyć). Ale w tłuoku angielskim nie ma nigdy kłótni, nie ma ich też w przepelnionym zazwyczaj autobusie czy kolei. W tłuoku Anglików nie ma nigdy rozdrażnienia i nie powstają sprzeczki z niczego tak, jak u nas. By się sprzeciwić Mr. Brown musi mieć powód realny, a nie emocjonalny, wynikający z pobocznych okoliczności lub nastroju. Mr. Brown nie lubi też zwracać na siebie uwagi, to też mówi cicho (ach, o ileż ciszej od nas), mało albo wcale nie gestykuje i uważa obie te rzeczy, nie bez pewnej słuszności, za objawy złego wychowania i braku kultury.

Angielski kelner, taksówkarz, bagażowy itd. są bezsprzecznie mniej uprzejmi, niż ich koledzy w Polsce. Ale ta uprzejmość warstw najuboższej była u nas spowodowana jej położeniem. Było w tej uprzejmości coś z serwilizmu i unienienia, wyrachowania, a nie dobrego wychowania. Ludzie wyżej postawieni byli w Polsce mniej grzeczni, jak ich angielskie odpowiedniki na wyspie, a gdy się doszło do wżyn: do starostów, wojewodów, nie daj Boże, ministrów z ich urzędowym tonem i minami, dopiero wtedy się widziało, czym może być brak elementarnej wychowania i pewnych zwyczajnych zasad odnoszenia się do ludzi. W Anglii czym człowiek jest wyżej postawiony, to zwykle jest, a w każdym razie stara się być, lepiej wychowany, a więc i uprzejmniejszy.

Anglicy kochają i rozumieją sztukę. Mają wspaniałych malarzy, może najlepszych portrecistów świata. W muzeach Anglii jest tłoczno, choć się do nich nikogo siłą w wycieczkach nie prowadzi. Wstęp za to do tych świątyni kultury jest wolny. Każdy nędzarz może wejść i Rembrand'a zobaczyć za darmo (i żebracy z tej uczty duchowej korzystają!). Choć Anglicy nie wydali żadnego bardzo wielkiego muzyka, tworzą najmuzykalniejszą publiczność na świecie. Prawie każdy Anglik chodzi na koncerty muzyki poważnej i zna się na niej. Fakt ten jest szczególnie pocieszający w okresie panowania kultury muzycznej murzyńskiej, pod postacią „jazzu” i „bugy-woog”.

ANGIELSKI OBYWATEL

Jeżeli powiemy, że Mr. Brown, jako człowiek, jest inny od Polaka, to musimy dodać, że Mr. Brown, jako obywatel, jest zupełnie inny od Polaka. Anglicy szczeni się swą wolnością i swobodą w państwie, dużo o niej piszą i mówią. Tą osobistą wolność i indywidualizm podkreślają na każdym kroku, wszędzie. Owszem — obywatel angielski jest obywatelem wolnym i swobodnym. Ale ta jego wolność i swoboda jest wolnością i swobodą zasad. Jego życie codzienne natomiast jest jednym pasmem uregulowanych, niezmiennych i nakazanych szablonów, które u nas wywołały by rewolucję. My znosiliśmy jednak ze słowiańską apatią wszelkie ograniczenia i nakazy w dziedzinie zasad, poglądów i ideologii, coby znowu tu, w Anglii, wywołało niewątpliwie rewolucję. Angielski obywatel jest więc obywatelem, za-

chowującym zupełną wolność poglądów na sprawy zasadnicze, a podporządkowuje się równocześnie, bez szemrania i karnie, wszelkim nakazom jakiegokolwiek swego rządu w sprawach, dotyczących życia codziennego. Nie potrzeba

chyba dowodzić, że u nas było pod tym względem odwrotnie.

Anglicy nienawidzą skrajnych poglądów i wogóle skrajności. W naszych zaś ustach wszystko jest „nadzwyczajne” albo „fatalne”. Nie uznajemy o-

Irena POKRZYWNICKA.

APEL

O pomoc społeczeństwa dla Sztuki Polskiej i o samopomoc malarzy i studentów Sztuk Pięknych

Stworzenie samopomocy dla malarzy i studentów Sztuk Pięknych stało się koniecznością nie tylko chwili, ale jutra Polskiej Kultury. Smutną tradycją naszego społeczeństwa jest niedocenianie wartości Sztuki dla Kraju. Marnowanie talentów, które niezaprzeczalnie są moralnym kregosłupem Narodu, powoduje nieobliczalną stratę. Tym bardziej teraz, kiedy wielu naszych artystów, ich pracownie, dzieła i sztuka minionych stuleci, leżą w gruzach wojny.

Naród bez sztuki — to przemijająca wielkość. Granice — terytorialnie zmienne, są wiecznotrwale w dziedzinie ducha. To nie frazesy bez pokrycia, bo i kim bylibyśmy bez Chopina, Matejki, Paderewskiego, Curie-Skłodowskiej?... Prawdziwa Sztuka i Nauka jest zakonem; im bardziej odsunięta od walki o byt, im bliższa Boga, tym większa i monumentalniejsza. Dlatego na wydatek pielęgnowania talentów, każdy naród musi znaleźć możliwości. Najwyższy czas o tym pomyśleć, zanim życie nie zmarnuje zdolniejszych, lub zmusi do rozdrobnienia Sztuki Poważnej na produkcje zdobniczą, zarobkową, która nie pozostawi po sobie śladu dla następnych pokoleń. Wtedy w Historii Sztuki Narodów, mając pustą kartę, przejdziemy do roli — pariasów Kultury.

Szkoda tym większa, że w Polsce rodziły się dotąd dwa typy ludzi pełnowartościowe — żołnierz i artysta.

Wojna huraganowym ogniem zniszczenia, trącając dzieła Nauki i Sztuki, bez ceremonii wyrzucając artystów z pracowni. Nie ma dla nich miejsca, bo Sztuka niesie pokój, łączy narody, a wojna to mściwy gniew — walczących o zwycięstwo. Wiedzano o tym przed wiekami — mówiąc: „inter arma sileant musae”. Sileant musae... to tylko pozor, krótkotrwały antrakcie między epokami.

Po każdej wojnie, czy rewolucji, jednostki twórcze z całym dorobkiem zasług, Historia wciągnęła w powrotem, jak sztandar na maszty wysoki, na listę zasłużonych i pozostaną tam nieśmiertelni.

Mimo wojen i kataklizmów świata, Sztuka, Nauka i Filozofia — Egiptu, Grecji, Włoch, Hiszpanii, Francji i Polski pozostała do dziś, jest niezaprzeczalnym dowodem duchowych wartości tych narodów.

Cyprian Norwid, wielki artysta Polski, w okresie emigracji w Paryżu, tworzył w niedzy i zapomnieniu. Resztkami sił fizycznych i potęgą moralnych, wierzył pisząc:

„O Sztuko — wieczna tęczo Jeruzalem.

Tys jest przymierza łukiem po potopach historii”.

O ile więcej dali by w Malarstwie, Poezji, czy Nauce Polacy, gdyby stworzono im: tylko — warunki do rozwoju. Popierając ludzi bezrobotnych, rzemieślników, słusznie stwarza im się warszaty, uczy, pomaga, lecz. aby tylko chcieli pracować, aby zachować ich sprawność i tężnyne życiową.

A przecież Sztuka, to tylko wyższy szczebel rzemiosła, przefiltrowany przez uczucie i talent; rzemiosła najbardziej idealnego, zawsze bezinteresownego, nawet jeżeli w końcu malarz zdobydzie duże ceny za obrazy. Zaden artysta na Sztuce nie zrobił majątku, bo na to, aby stworzyć dojrzwały, dobry obraz, trzeba długich lat studiów, rozwoju techniki, walki moralnej, przeżyć mocnych i wielu myśli w samotności, no i talentu.

Taka bogata formuła jest potrzebna, aby powstało dzieło Sztuki. Popieranie malarzy kupowaniem obrazów, jeszcze dziś, uważane jest u nas za snobizm lub karygodną rozrzutność, z której trudniej jest się nieraz wytlumaczyć, niż z kolekcji brylantów. W wielu krajach należą to jednak do obowiązku dobrego patrioty, bo i z czego ma żyć artysta? Za co i gdzie malować obraz, który Kiedys będzie potrzebny do Muzeum Narodowego, albo wysłany na wystawę zagraniczną, dla zaakcentowania naszej twórczości i kultury? Mimo to maluje, — maluje

w zimnym, nieopalonym pokoju, w złych warunkach technicznych i zdrowia. Obraz mimo to powstaje, bo prawdziwy artysta musi tworzyć tak, jak drzewo musi owocować — ale to bywa, niestety, tylko okrucieństwem tego, na co go naprawdę stać w warunkach spokoju i harmonii.

Dlatego na terenie Francji, drugiej ojczyzny artystów, powstać musi pomoc Społeczeństwa Polskiego, opieka moralna i materialna. Zainteresowanie Polaków rozwojem artystycznym, warunkami pracy i zdrowia swoich malarzy, bo prawdziwi twórcy artyści, są zazwyczaj bezradni wobec życia na codzień. Ich myśli i energia pracuje z pedantyczną precyzją i uporem, ale w dziedzinie zainteresowań fachowych; dlatego muszą mieć opiekę i atmosferę życzliwości, aż do entuzjazmu. To jest konieczne tak, jak dla owocującego drzewa słońce.

Nie trzeba narzekać, szukając wytłumaczenia obojętności społeczeństwa dla sztuki tym, że, na paruset malarzy i studentów zaledwie kilkunastu jest zdolnych i pracuje poważnie, a tylko paru — utalentowanych. Tak było zawsze i nie może być inaczej. Talent, najcenniejszy dar na ziemi, nie jest dany dla wielu. Zanim, z kilkunastu bardzo zdolnych, wyłoni się talent, warto zaryzykować pomoc dla całej grupy, aby wypielegnować tych, którzy tworzą epokę.

Oczywiście, dla dobra wspólnego, trzeba bezwzględnie odsunąć pseudomalarzy, którzy wcale nie pracują, albo od wielu lat nie wykazali się twórczością, którzy pasowała ich na artystów.

Zdecydowanie mało zdolnych skierować w stronę rzemiosła zdobniczych.

Celem pomocy społeczeństwa i samopomocy malarzy i studentów Sztuk Pięknych i architektury, poza sprawiedliwym rozdziałem pomocy materialnej, będzie kontrola stosunków koleżeńskich i obowiązek życzliwości. Wzajemne dźwiganie z obniżonego poziomu etycznego. Nigdy, jak teraz, nie był tak potrzebny wspólny wysiłek nad oczyszczeniem charakterów z nalotów wojny. Wszyscy narzekają na zły stan rzeczy, ale nikt mu się nie przeciwstawia, poza bezpłodną krytyką. Niestety — opinia o nas nie jest najlepsza. Winni temu są nawet nieliczni, ale właśnie tych widać i słychać, oni nadają ten niedobry styl i poziom.

Zbyt sprytni, triumfują i przysławiają najwartościowszych, którzy popełniają jedno karygodne przestępstwo — kolelerancji. Brak odwagi cywilnej przeciwstawiania się złu, śmiało i głośno, brak mądrego solidaryzowania się, byłoby dowodem słabości moralnej — a tak chyba nie jest.

Dlatego najwyższy czas zacząć od kontroli samego siebie, od koniecznej dyscypliny etycznej.

Po pierwsze: Za otrzymaną pomoc i opiekę społeczeństwa, trzeba zapłacić pracą intensywną, pracą rozwojową w Sztuce. Obowiązkiem — co najmniej dwa razy do roku współdziałać na wystawach zbiorowych, a raz na dwa lata — własną wystawą programową. (Kontrola pracy półroczna). Odczyty, dyskusje.

Po drugie: Obowiązek w stosunkach koleżeńskich pomocy i życzliwości, absolutnie niedopuszczalne stawianie przeszkód w pomocy materialnej i utrudnianie rozwoju najzdolniejszym.

Prawdziwy artysta, z natury rzeczy powinien być szlachetniejszy i bardziej bezinteresowny od ludzi przeciętnych. Przez samą twórczość staje się wyższym gatunkiem człowieka, noszącym w sobie „atom boskości”.

Jeżeli kogoś napewno nie stać na to, niech zajmie się fachem bardziej realnym i dochodowym, a nie udaje artysty. Dziś nasza Sztuka musi być zakonem z dziedziny postannictwa duchowego. Nakiada ona artystom obowiązek wychowania kulturalnego i podkrzymiania moralnego Polaków.

Paryż — marzec 1947 r.

Irena POKRZYWNICKA

kreśleń umiarkowanych, które są przecież zazwyczaj najtrafniejsze. Często też używamy słowa: „nigdy”. Mr. Brown twierdzi, że „nigdy” to bardzo długo i obawia się tego słowa. Wszelkie doktryny, a szczególnie polityczne, są przyjmowane na tej wyspie z wielką nieufnością.

Angielska ulica, która jest umiarkowana, nie zna prawie zacieklej opozycji antyrządowej. Opozycję natomiast, w przeciwieństwie do nas, mają Anglicy w parlamencie. Każdy Anglik rozumie wagę i zadania parlamentarnej opozycji, która jest jak gąbry instytucją państwową i nazywa się: „Opozycją Jego Królewskiej Mości”.

Anglicy są dość pobłażliwi dla swych mężów stanu. Wolno im się pomylić, błąd ich nie dyskwalifikuje. Wolno im też odpoczywać i mieć wyuczasy, o których gazety wspominają swobodnie (u nas się nazywało, że minister pracuje bez przerwy). Widuje się również towarzysze angielskich mężów stanu nie tylko przy detiladach, otwarciach, dekaracjach, bankietach, powitaniach, lub wśród dzieci, ale też i jako normalnych ludzi. W Polsce czcilo się przywódców narodu, ale głównie za ich życia. Wtedy to już stawiano im pomniki, ich imieniem nazywano ulice. Po śmierci przywódcy zapal chłód, przychodziły inne czasy, zmieniano nazwy ulic. W Anglii nazw ulic się nie zmienia; zależnie od układu politycznego w państwie, zostają one jako zabytki danej epoki.

PROSTOTA — NAWET W POLITYCE

Anglia, kraj, w którym tytuły rodowe są ciągle jeszcze zachowane i mają dla Anglików treść historyczną i polityczną, jest krajem urzędowej prostoty. O poczynaniach rządu mówi się przez radio bez patosu i nienamaszczonym głosem. Premier jest poprostu panem X; niema tu „dostojnych wodarzy” i „najświetniejszych dygnitarzy”. Pani Churchill lub księżna Kentu mniej „zaszczyca” swą obecnością zebranie zon górników w Walii, niż pani obywatelka ministrów Gomółkowa walny zjazd demokratycznych gospodyń w Kłobucku. Prostota wyrażania się, a szczególnie prostota wyrażania się w sprawach urzędowych i państwowych jest u Anglików imponująca.

Ale różnica między obywatelem Anglikiem a obywatelem Polakiem jest głębsza i donioślejsza, niż jedynie w zewnętrznych formach. My, Polacy, byliśmy, oczywiście, zawsze gotowi ginąć za Ojczyznę, ale już mniej chętnie pracowaliśmy dla Ojczyzny. Polityka interesowała nas o tyle o ile na niej mogliśmy skorzystać, lub na ile zaangażowała nas emocjonalnie. Nie traktowaliśmy zajmowania się polityką jako jednego z głównych obowiązków obywatela wobec społeczeństwa, Ojczyzny i przyszlących pokoleń. A wszak niedawno jeszcze zdecydował świat, że wszyscy obywatele ponoszą odpowiedzialność za politykę swego państwa. My, Polacy, patrzymy na rozgrywkę polityki wewnętrznej, jak na mecz piłkarski. Sympatie są zawsze podzielone: jedni dopingują jedną, inni drugą stronę. Wykrzykujemy obelgi, wołamy zachęty, bijemy brawo (a czasem po plecach). Ale wszystko odbywa się z trybun, obywatel w samej grze udziału nie bierze, a skład jedenastek mało się zmienia. Obywatel Anglik podchodzi do państwa, jak do kapitału. Jest wszak tego kapitału udziałowcem, akcjonariuszem. Myśli spokojnie, zastanawia się, jak kapitał ten pomnożyć, dla siebie, dla swoich dzieci. Są więc co pewien czas zgromadzenia akcjonariuszy, głosowania, zmiany dyrektorów i rady nadzorczej. Wszystko ma na celu dobro ogólne, bo dobro ogólnego kapitału. Oczywiście, rzecz nieuchronna — i w tym angielskim banku jeden ma więcej, a drugi mniej akcji; ale o sprawiedliwości społecznej rozważać tu nie będziemy.

Mówiąc o wartościach obywatela Anglika należy podkreślić, że Mr. Brown - socjalista, czy Mr. Brown - konserwatyista, czy Mr. Brown - liberał, będzie zawsze i przede wszystkim Mr. Brown'em - Anglikiem. Tak, Mr. Brown jest dobrym patriotą i myśli zawsze o swej ojczyźnie. Może więc dlatego partia „rosyjska” czyli komunistyczna ma na tej wyspie tak mało powodzenia...

Bad.

Cotnina hiszą

BRITYJSKI KRZYŻYS

O kłopotach Anglii pisze doskonale redagowane pismo szwajcarskie „Die Weltwoche”:

Rząd Partii Pracy stoi dziś u progu swego pierwszego ciężkiego kryzysu. Nie jest to kryzys danego rządu, partii, teorii gospodarczej lub klasy, lecz kryzys Anglii. Zaczął się on na długo przed zwycięstwem Partii Pracy i przed drugą wojną światową, i prawdopodobnie potrwa dłużej, niż obecna konstelacja polityczna. Kryzys polega na tym, że Anglia z rosnącą szybkością traci podstawy swego bogactwa i na dłuższą metę nie ma ich czym zastąpić. Anglia wkroczyła w dłu gotowały proces ubożenia i kurczenia się. Podczas gdy dawniej jej bogactwo było możliwe nierówno rozdzielone i nie mogło zapobiec ani masowemu bezrobociu, ani masowemu niedożywieniu, o tyle dziś ubóstwo Anglii rozdzielone jest równomierniej i sprawiedliwiej, a sytuacja żywnościowa i zdrowotna od wojny jest lepsza. Ale ubóstwo jest, a reformy, prowadzące do sprawiedliwszego podziału dochodu, nie mogą zmienić ubóstwa w bogactwo.

Anglia straciła w dużym stopniu swe stanowisko finansowego centrum świata, rynku światowego, światowego maklera. Wycofanie wysoko płatnych urzędników w części imperium (Indie, Burma) zmniejszyło funkcje gospodarcze wyższej klasy. Robotnicy angielscy wędrują nieprzerwanie od zawodów ciężkich brudnych i nie zdrowych do zdrowszych, czystszych, mieszczanskich. Przed Anglią Francja miała podobną burzązją swych robotników, porzucających co raz więcej zawodów jako nieodpowiednich. Różnica jednak jest ta, że francuskie związki zawodowe były dość liberalne, by pozwolić na imigrację i osiedlenie się milionów robotników obcych. Polacy, Włosi, Hiszpanie zajęli miejsca Francuzów i jak w starym cesarskim Rzymie już tylko Gotów można było spotkać jako nosiwodów, tak we Francji co raz więcej cudzoziemców znaleźć można w niższych zawodach. Natomiast w Anglii robotnicy stają się burżuazją, nie wykazującą najmniejszego liberalizmu wobec robotników obcych. I podczas gdy rząd usiłuje naprzód zamknąć lukę w produkcji przez zwiększenie pracy, związki zawodowe walczą o 40 godzinny 5-ciodniowy tydzień pracy, dokładnie jak we Francji w okresie Frontu Ludowego. W kopalniach węgla, będącego prawie jedynym źródłem energii dla transportu, prądu i przemysłów uszlachetniających, pracowało w roku 1913 jeszcze 1.100.000 robotników. Dziś pracuje mniej niż 700 tysięcy, z czego 100 tysięcy w wieku powyżej 50 lat. Do tego należy dodać angielską administrację, która nie dojrzała do opanowania zadań gospodarczych i socjalno-politycznych. Niektóre plany są znakomite, ale do ich wykonania brak wykwalifikowanych ludzi.

Walka, którą toczy rząd Partii Pracy, jest bezbarwna, szara. Jest kruczjata przeciw wrogowi, którego się nie widzi, przeciw „okolicznościom”. Poczucie obojętności, z jakim rząd krok po kroku realizuje swój program, nie może zastąpić rzeczy dziś najpotrzebniejszej — kampanii pełnej rozmachu i fantazji. Jeśli nie uda się przełamać uporu związków zawodowych przeciw sprowadzeniu choć pół miliona robotników obcych, kryzys Anglii stanie się kryzysem jej ruchu robotniczego, a jej socjalizm będzie pieśnią przeszłości.

ROSJA I NIEMCY

Lord Vansittart pisze w „Sunday Pictorial” —

Sukcesy uderzyły Rosjanom do głowy; wytłumaczyli sobie, że sami wygrali wojnę. Obecnie sądzą, że skoja o tyle wyżej od Niemców, iż mogą ich zaprząć do rosyjskiego rydwanu, skomunizować Niemcy i rządzić nimi z Moskwy. W rzeczywistości Niemcy są wciąż technicznie zdolniejsi. Gdyby Rosja wykonała swe zamysły, w ciągu 20 lat nie ona Niemcom — lecz Niemcy kierowałyby nią. Jeśli Rosjanie będą nadal niedoceniać Niemców, zaplacią za to. Nie możemy pozwolić, by Rosja miała IV-tą Rzeszę jako najpotężniejszego satelitę. Chcemy Niemiec gospodarzem kwitnących, politycznie słabych. Rosja chce odwrotnie. Sądzi, że im słabsi będą Niemcy gospodarzem, tym zależniejsi od dobrej woli Rosji, a im silniejsi politycznie, tym lepiej będą pasować do rosyjskiej polityki siły. Zachód chce Niemiec zdecentralizowanych i sferderowanych, Rosja scentralizowanych. Plan rosyjski jest dla nas wszystkich niebezpieczny i już prowadzi do fatalnych skutków, jak kampania przeciw zachodowi w prasie niemieckiej, kontrolowanej przez Rosję. Rosja chce pozyskać Niemców, oczerniając Zachód. Nie ma nieprawości, o którą nie oskarżanoby nas. Tego właśnie Niemcy chcą słuchać. Wielu z nich już zakłada się, że w kłótni między Sojusznikami wyprodukują nową wojnę i odzyskają dawną potęgę. Rosyjska taktyka jest zachęta do tych niezdrowych nadziei.



SPOŁECZNO-KULTURALNE...

STARE NAZWY POLSKIE

Olsztyn (ZAP). — Urząd wojewódzki ogłosił listę oficjalnie przywróconych nazw polskich dla poniższych miejscowości, położonych na terenie województwa olsztyńskiego (część b. Prus Wschodnich): Świętajno (Altkirchen), Barciny (Barten), Banie Mazurskie (Benkheim), Samborowo (Bergfriede), Bisztynek (Bischhofstein), Biskupiec (Bischofswerder), Dajtki (Deuthen), Gietrzwałd (Dietrichsfelde), Dobry (Dobern Ostpr.), Srokowo (Drengfurt), Drygały (Drigelsdorf), Kamieniec (Finckenstein), Frombork (Frauenburg), Jedwabno (Gedwangen), Biała Piska (Gehelensbourg), Olsztynek (Hohenstein), Kruklanski (Kruglangen), Krutyn (Krutinen), Gorowo Pruskie (Lansberg Ostpr.), Łęgajny (Lengeinen), Pieniężno (Mehlsack), Dzwierzuty (Menskuth), Myśli (Miswalde), Ruciany (Niedersee), Mikołajko (Nikolaiken), Pasym (Passenheim), Plecki (Peitschendorf), Prozna (Prassen), Pupy (Puppen), Ryn (Rhein), Czerwonka (Rothfless), Sarnowo (Scharnau), Słobity (Schlobitten), Unieszewo (Schönfelde), Jeziorany (See-



RELIGIJNE...

35 MIL. PIELGRZYMÓW W LOURDES

Słynne z cudownych uzdrowień Lourdes odwiedzało przed wojną przeciętnie 600.000 pielgrzymów ze wszystkich stron świata. Również i podczas wojny pomimo ogromnych trudności tysiące osób przybywało rocznie do Lourdes. W r. 1946 przybyło 60.000 pielgrzymów. W bieżącym roku ilość ta ma być kilkakrotnie większa. Między 21 i 27-m lipca spodziewane jest przybycie około 100.000 osób.

Stowarzyszenie Zbawienia z Notre Dame podjęło się przewozu własnym kosztem ubogich i chorych z Francji.

W ub. roku stwierdzono 12 cudownych uzdrowień w Lourdes. Od chwili objawienia się Matki Boskiej w grocie Lourdes odwiedziło ogółem około 35 milionów pielgrzymów.

POLITYCZNE...

TAM GDZIE SIĘ ZACZEŁO...

Ujawniono, że zwołki Goeringa i reszty zbrodniarzy hitlerowskich, powieszonych w pałacu w Berlinie, w Norymberdze, spalono w norymberskim krematorium, a prochy przewieziono i wrzucano do rzeki Izary w Monachium, kołebce nazizmu.

NIEMCY MIELI 34.000 SZPIEGÓW WE WSZYSTKICH KRAJACH ŚWIATA

Sen. Harvey Kilgor, z amerykańskiej partii demokratycznej, był przewodniczącym Podkomisji dla Spraw Obrony Narodowej, zajmujący się ostatnio badaniem dokumentów szpiegostwa niemieckiego, ujawnił, iż lista nazistowskich szpiegów obejmuje około 34.000 agentów, pracujących na terenie całego świata dla partii i Niemiec od 1932 roku do klęski Niemiec.

Są to dokumenty znalezione przez armię amerykańską w archiwach berlińskich i przewiezione ostatnio do U. S. A. Sieć szpiegów niemieckich obejmowała kraje europejskie, państwa Bliskiego Wschodu, Ameryki Północnej i Południowej; agenci nazistowscy zajmowali się nawet takimi krajami, jak Nigeria, Mozambik, Rodezja, Tanganika i Złote Wybrzeże afrykańskie. We Francji pracowało 3000 szpiegów niemieckich.

Naziści mieli swych szpiegów we wszystkich zawodach. Pracowali oni jako kucharze, kelnerzy, rzeźnicy, właściciele restauracji, kupcy, lekarze, fryzjerzy, uczni, studenci, właściciele majątków i t. d.

SPOŁECZNO-KULTURALNE...

10-ta ROCZNICA ŚMIERCI KAROLA SZYMANOWSKIEGO

29 marca 1937 roku umarł w Szwajcarii (w Lozannie) jeden z największych muzyków polskich czasów najnowszych — Karol Szymanowski. — Znakomity kompozytor, który przez krótki czas sprawował między innymi obowiązki dyrektora Filharmonii warszawskiej, uchołdzi po dzień dzisiejszy za niezapomnianego mistrza nut: utwory jego figurują na programach wielu reprezentacyjnych koncertów.

burg), Skandawa (Skandau), Sorokwity (Sorquitten), Staclewo (Sternese), Ukta (Ukta), Barczowo (Wartenbourg), Wyszeborg (Weissenburg), Widminy (Widminen), Wielbark (Willenberg), Wiatrowiec (Wöterkeim).

Należy specjalnie podkreślić, że wprowadzone obecnie urzędowo nazwy są starymi nazwami polskimi używanymi przez lud polski. Nazwy miejscowości zostały zgermanizowane przez Niemców i obecnie przywraca się im pierwotne brzmienie.

GROŹBA GŁODU W POLSCE

Korespondent „Manchester Guardian” z Warszawy donosi, iż około 20 procent zasiewu zboża zostało zniszczonych wskutek mrozów. Donald Savin, szef U. N. R. R. A. w Polsce, oświadczył, że jeżeli Polska nie otrzyma zboż chlebowych, to nastąpi głód. Od 1-go kwietnia władze zmniejszyły przydziały żywnościowe odbierając kartki dla wielu kategorii ludności. Chleb na kartki otrzymują tylko konsumenci kategorii pierwszej. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów nakazał rejestrację wszelkich zapasów zboża i mąki według stanu z 15-go lutego.

Iskierki...

28 samolotów „Dakota” spadło w ostatnich 12-tu miesiącach, przyczym utraciło życie 393 pasażerów.

Typ tramwajów będzie w całej Polsce ujednolicony. Wpływie to na potanie nie produkcji i remontu, oraz ułatwi wyszkolenie personelu. Nowy znormalizowany typ wykonywać będzie Chorzów.

Sytuację żywnościową świata na r. 1947 określono w bryt. Izbie Lordów jako niepomyślną. Prawie we wszystkich krajach prócz głównych producentów trzeba będzie utrzymać niskie racje żywności. Wielcy producenci mają o 6 milionów ton zboża mniej do wywozu, niż w ubiegłym roku.

Koszty utrzymania wzrosły od r. 1937 w W. Brytanii o 32 proc., w U. S. A. o 48 proc., w Szwecji o 50 proc., w Norwegii o 65 proc., w Holandii o 82 proc., w Brazylii o 125 proc. w Meksyku o 300 pr.

Kościół Metodystów w Stanach Zjedn. wydał odezwę do członków O. N. Z., by nie używali alkoholu, a szczególnie wódki. Jeśli zbrodnia jest kierować samochodem w zamroczeniu alkoholowym, o ileż większą zbrodnią jest kierować w tym stanie narodami!

Bernard Baruch wystąpił w obronie armii amerykańskiej, oświadczając: Armie i flote w czasie pokoju głodzą się, później odwołuje się do nich, by walczyły podczas wojny, a gdy dokonają wspaniałych czynów, znów odwracamy się do żołnierzy plecami i krytykujemy ich.

Na skutek ogłoszonego orzeczenia sądu koleżeńskiego Związku Artystów Scen Polskich, dyrekcja teatru w Rio de Janeiro, w którym występował Bogusław Samborski, zwołnia go z pracy. W ten sposób teatr zsolidaryzował się ze stanowiskiem aktorstwa polskiego w Kraju, które potępilo Samborskiego za współpracę z Niemcami w polakożerczych filmach.

15-letnia pianistka polska Sylwia Zaremianka dała 30-minutowy koncert na pierwszym od chwili rozpoczęcia drugiej wojny światowej przyjęciu prezydenta Trumana dla korpusu dyplomatycznego. Przedstawiając Zaremiankę podkreślono wielki jej sukces na koncercie filharm. orkiestry symfonicznej w Nowym Jorku w listopadzie ub. roku.

UNRRA zwinęła 1 lutego swą główną kwaterę w Arolsen (Niemcy).

Dzwonnica na stadionie olimpijskim w Berlinie, wysokości 80 metrów, została wysadzona w powietrze, ponieważ skutkiem uszkodzeń, doznanym podczas wojny, groziła zawaleniem. Wraz z nią runął 18-tonowy dzwon olimpijski.

Z przeznaczonych przez Niemców na złom pomników warszawskich odnaleziono pomniki Mickiewicza, Bogusławskiego i Sapers. Niektóre z pomników są znacznie uszkodzone, np. głowa z pomnika Mickiewicza znajduje się oddzielnie w Muzeum Narodowym. Przewidywany jest w niedługim czasie remont posągów i ustawienie ich na dawnych miejscach.

40 tysięcy zwłok leży jeszcze pod gruzami Starego Miasta w Warszawie. W ciągu dwóch lat wydobyto 16 tysięcy zwłok w całej Warszawie. Akcja ekshumacyjna, prowadzona przez Miejskie Zakłady pogrzebowe, nie będzie w bieżącym roku zakończona.

Ostra Brama w Wilnie nie istnieje. Została ona wysadzona w powietrze na wiosnę 1946, a gruzy uprzęgnięto. Jako przyczynę władze sowieckie podały, iż Ostra Brama stanowiła przeszkodę dla ruchu samochodowego. Cudowny obraz Matki Boskiej został uratowany w ostatniej chwili i znajduje się w bezpiecznym miejscu.

Do Fatima na 3 — 6 maja wybiera się międzynarodowa pielgrzymka dziewcząt z Anglii, Francji, Belgii, Holandii, Szwajcarii, Włoch, Stanów Zjednoczonych i Ameryki Południowej.

Panie Najsw Serca założyły w Nagano (Japonia) szkołę dla dziewcząt - narzeczonych; zakład cieszy się wielkim powodzeniem i dał już szereg nawróceń.

Na Jawę, na miejsce męczeńskiej śmierci 12-tu misjonarzy, zadanej przez powstańców rok temu, przybył do pracy misyjnej O. Sandjajo, wityany entuzjastycznie przez ludność miejscową.

Prowincjałowię wszystkich galezi Pierwszego Zakonu św. Franciszka z Asyżu w Polsce, zebrani w Krakowie celem omówienia spraw Trzeciego Zakonu, wysłał prośbę do Ojca św. by zechciał ogłosić jako dogmat, tajemnicę Wniebozięcia Najświętszej Marii Panny.

W 10-lecie śmierci ś. p. Szymanowskiego, radio francuskie nadało w swoim programie ogólnym 2 kompozycje wielkiego muzyka („Maski” i „Mity”). Francuskie ministerstwo Spraw zagranicznych wysłało do Polski specjalną delegację z Desormieres na czele, który dyrygować będzie koncertami w Warszawie i w Krakowie. Uczelnia „Musique Vivante” poświęciła w ramach swoich wykładów kwa drans na konferencję o twórczości Zmarłego, a „Revue Musicale” zorganizuje w kwietniu uroczysty wieczór ku jego czci.

W Kościele polskim w Paryżu w dniu 29 marca b. r., w 10 rocznicę zgonu, odprawione zostało nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Karola Szymanowskiego, w którym wzięli udział członkowie Polskiego Towarzystwa muzycznego. Podczas Mszy św. znakomita artystka Eugenia Umińska odegrała parę utworów na skrzypcach.

PROJEKT KALENDARZA ŚWIATOWEGO

Rada gospodarczo-społeczna narodów zjednoczonych będzie rozpatrywać na wniosek Peru sprawę wprowadzenia jednolitego kalendarza światowego.

Projekt przewiduje stworzenie takiego kalendarza, w którym każdy rok zawierałby jednakową ilość dni, podział na równe kwartały i w którym święta przypadłyby w każdym roku na ten sam dzień tygodnia i na tę samą datę.

Następujące państwa wyraziły zgodę na wprowadzenie nowego kalendarza: — Afganistan, Brazylia, Chile, Chiny, Grecja, Węgry, Meksyk, Norwegia, Panama, Persja, Hiszpania, Turcja i Urugwaj.

NOWY SAMOLOT BEZ PILOTA

Brytyjskie ministerstwo lotnictwa podało do publicznej wiadomości, że zostały skonstruowane samoloty bez pilota o napędzie rakietowym typu Vikersa, które mogą rozwinać szybkość powyżej 1200 kilometrów na godzinę. Próbné loty tych aparatów rozpoczyna się z dniem 1-go kwietnia z wysp Scilly, znajdujących się w pobliżu południowo-zachodniego krańca Anglii. Próby te, prowadzone przez wybitnych badaczy naukowych, potrwać prawdopodobnie około 6 miesięcy.

NIEPRZYŻWOITOŚĆ AMERYKAŃSKA

Fakt cofnięcia przez władze amerykańskie pociągu polskich repatriantów (10 marca b. r.) wywołał wśród emigracji polskiej we Francji bardzo przykre komentarze. Polscy repatrianci musieli czekać 2 tygodnie w Metz na uregulowanie spraw transportu, który wyruszył w końcu do Kraju w piątek, dnia 28 marca b. r. nocą.

XVIII.

— Wypatrywałam cię, Antoś, wczoraj ale to wypatrywałam cały wieczór i nie przyszedłeś. — Cemu się śmiejesz? — Bo mi się przypomniało, jak Zaremba wlepił oczy w szybę... — Co tam Zaremba, wiesz ty, co mi doktor powiedział? — Ta skończ już z tym śmiechem, Antoś! — No, bo widzisz, Zośka, ciemno było jak w beczce, a Zaremba powiada księdzu, widzę. — Czyś ty się upił, Antoś, czy co? — Doktor mi powiedział, że mogę iść do domu, słyszysz? — Antoś, to ty nawet nie słuchasz, co do ciebie mówię. Gdzieś ty chodzisz? Co się z tobą dzieje? Tys wypił, co?

— Wiesz ty, Zośka, jak się to przechodzi na tamten świat? — Zwariował, no widzicie ludzie, zwariował. — Nie krzycz, Zośka, nie krzycz, posłuchaj jeno, jak nas trzech ksiądz postawił przed oknem. — Jaki ksiądz, jakie okno? — Toć ci mówię, wczoraj wieczór byliśmy u księdza, ja, Sikora i Zaremba. Postawił nas ksiądz przed oknem i powiada: za tą szybą jest mój ogród, a za tym ogrodem są domy, a za domami jest góra, a na tej górze las, a na niebie pełno gwiazd. — Toscie się wszyscy popili? — Nie przerywaj mi, Zośka, a dyć słuchaj, co mówię. Jak ksiądz tak wyliczał, co tam jest za tą szybą, wlepiłszy oczy w szybę i patrzył, a tu nic nie widać, bo na dworze było ciemno, jak w beczce, a ksiądz się pyta nas: widzicie to wszystko?

Zaremba, żeby się księdzu nie sprzeciwiał, powiada, widzę. — Cóż widzisz, obruszył się Sikora. — A a a, zaczął się jękać Zaremba, no te domy... — Ile jest tych domów, kiej takie masz oczy, nie ustępował Sikora. — Domów ci nie porachuję, bo na bliską metę dobrze nie widzę, ale te drzewa w lesie jak chcesz to ci porachuję.

Ksiądz się rozemiał i powiada: — nie cyganie, Zaremba, bo nic nie widać! ani domów, ani lasu, ale



Antoś CIELAK.

WYMOWA GWIAZD

ja wam mówię, że to wszystko tam jest, choć nic nie widać. A wiecie, dlaczego nic nie widać? — Bo jest ciemno, odrzekł Zaremba. — A nie, powiada ksiądz, tak ciemno znowu nie jest, ale widzicie, ta lampa, co się tu świeci w pokoju przeszkadza. To światło tej lampy nie pozwała niczego rozeznąć na drodze. Ale teraz, patrzcie teraz: to mówiąc, przekreślił guzik od elektryki i lampa zgasiła, a w tej sekundzie stanęły przed naszymi oczyma i ten ogród i domy i góra i kontury ciemnego lasu i wszystkie gwiazdy na niebie.

— Otóż, widzicie, jeden Anglik, Charles Morgan, pisze, że to właśnie tak nagle stanie przed każdym z nas ten drugi pozagrobowy, wieczny świat. Jak długo żyjemy, dopóki się w nas świeci ta lampa życia, to niczego po za grobem rozpoznać nie możemy. A w tej sekundzie, kiedy ta lampa zgaśnie, kiedy człowiek umrze, stanie przed

nim nagle ten wieczny, pozagrobowy świat, o którym Pan Jezus nauczał. Tak to przynajmniej ten Anglik objaśniał. — Rozumiesz, Zośka? — Nie. — A ty, Antos, rozumiesz? — Też nie. — A co na to Sikora? — A nic, powtarzał w kółko, ciekawym, ciekawym... a Zaremba wziął nóż ze stołu i powiada: jesiis taki ciekawy, to ci lampę mogę zgasić.

— No, to jak widzę, straciłeś na głupstwach cały wieczór, a mogłbyś być przez ten czas wyszukać jakies auto i przewieźć mnie do domu. — Auto? A na co auto, przecie doktor powiedział, że możesz iść do domu, to się zbierz i pojedźmy. — Piechotą chcesz, a bym wracała, kiedy ledwie na nogach się trzymam? Tom sobie na auto u ciebie nie zasłużyła? To tak... — Nie zaczynaj, nie zaczynaj, Zośka, niech choć jedno święta przejdą bez kłótni. Zostań jeszcze, aż nabierzesz siły... Acha, już

ci Zośki w domu nie trzeba, co? Zasmakowała ci kawalerka, to Zośkę... Nie pleć, Zośka, o twoje zdrowie idzie, zawsze lepiej dzień dłużej poleżeć... — A Wielkanoc, a jajka święcone...?

— Wielkanoc, wielkanoc, pomówię z naszym księdzem, on dla robotnika dobry, to może ją przełożyć na inny miesiąc, a jajka, to niby skąd nabierzemy tych jajek?

— Przecież popielatka już niosła, sam mówiłeś. Bo i niosła, ale już nie niesie. — Cemu to nie niesie? — Ech, pytasz się, jak małe dziecko, a czy to jaka kura po śmierci jajka niesie? — Co ty wygadujesz, Antoś? Coś ty zrobił z popielatką? — A niby, co miałem jeść na święta? Toś już mógł tą czarną zabić. — Czarną... czarną zjadłem jeszcze w zeszłym tygodniu. — A żeby cię marnotrawco, tośmy wszystkim cztery kury mieli i tylko dwie się ostały? — Co za dwie, Zośka? Jakie dwie? Toć już cztery niedziele, jak tu leżysz, co niedziela kura, to porachuj...

— Ach... tylko tyle krzyknęła — ach — i upadła na poduszki, przykneęła oczy i tak leżała bez ruchu i bez słowa. Mówię, proszę, tłumaczę, że kura kura, a zdrowie to grunt. Nie będziemy przecie dla głupiej kury w takie wielkie święta się gniewać. Wszystko na nic. Dopiero, kiedyś się do wyjścia zbierała, otworzyła oczy i rzekła cichym głosem: Antoś. — Co duszyczko, zapytałem skwapliwie, rad, że przemówiła. — Podaj mi tę flaszkę. — Która, mój gołąbku, którą... tę małą? — Nie, nie, tę wielką, Antoś, tę największą. — A coż to masz w tej butli? — To widzisz, to jest na otrzeźwienie. W ten mig podał jej flaszkę, taki to już człowiek głupi zostanie do śmierci. Ujęła ją mocno za szyję i zanim miałem czas pomyśleć, już mi coś zatrzeszczało w głowie. Zdało mi się nagle, że widzę ogród księdza, te domy i las, a najwięcej to tych gwiazd. Retę, myślę sobie, to ja idę na drugi świat.

(Ciąg dalszy)

(19)

— Nie patrz na niego, bo cię ugryzie — ostrzegła starsza koleżanka świeżo przybyłą z kwarantanny...

— Ależ ja się do niego nie odzywam... — Wystarczy, że patrzysz... One tego nie znoszą...

Jakoż pies warczał glucho, gotów rzucić się, gdyby pasiak prowokował go nadal spojrzeniem. Głosem i postawą wyrażał oburzenie, że takie padło, taki gnój, coś równie niedźnego, ośmiela się patrzeć na niego, niemieckiego psa!... Oglądał się na pana, biorąc go na świadka tej karygodnej zuchwałości. Aż pisałczął z pragnienia, żeby pan poszczuciem upoważnił go do rzucenia się na tę obmierzłą hałastre.

W czasie pracy auzjerka i posty nie mieli żadnej trudności z pilnowaniem kolumny. Czynił to za nich pies. Pies nie spuszczał z oczu pracownic, zdawał sobie sprawę z ich liczby, jeżeli która bodaj na moment oddaliła się z jego pola widzenia, biegł za nią i warczał, błyskając zębami, zmuszał do szybkiego powrotu. Podobnie sygnalizował natychmiast obecność w pobliżu kogokolwiek obcego. Co też nawłazanie jakiegoś zewnętrznego kontaktu było prawie niemożliwe.

Niemożliwą również była ucieczka. Wprawdzie mężczyźni uciekali często w pola. Przynajmniej kilka razy w miesiącu, trójgębna syrena umieszczona na dachu „fornu” — oznajmiała obu lagrom, że znowu ktoś uciekł. Na ten sygnał wszyscy i wszystkie kapo, auzjerki, anwajzerki, obowiązane były ruszać z psami szukać zbiega. Ucieczki te były na ogół udane. Sposób, w jaki zbiegowie oszukiwali czujność psów, pozostawał tajemnicą męskiego obozu. Wśród kobiet ucieczka zdarzyła się tylko raz.

Popędzana przez postów kolumna szła szybko. Okolica niegdyś ruchliwa, zaludniona, gęsto zabudowana, stała się obecnie pustą, płaską niziną, pozbawioną domów, drzew. Gdziekolwiek tylko studnie stojące w szczerym polu znaczyły ślad, że była tu kiedyś zagroda. W oddali widać było wieżyczki postów okalające lagier niekończącym się rzędem.

Nagle po szeregach przebiegła dreszcz jak prąd. — Chłopcy idą!! Kolumna kobieca będzie miała za chwilę idącą w przeciwną stronę kolumnę robotniczą. Obie są dobrze strzeżone, posty nie dopuszczają, by zamieniono choć jedno słowo, niemniej spotkanie sprawia radość. Bo nie przeszkodził wymianie spojrzeń. Może i coś więcej, bo oto oczy starej kobiety obiegają rozpaczyliwie mijające szeregi męskie, szukają kogoś, nie znajdując, zatrzymują się błagalnie na spotkanej



znajomej twarzy, dopytują natarczywie. Tamten odpowiada znaczącym pochyleciem głowy w dół, ku ziemi...

— O Boże!... Jęk starej zwraca uwagę auzjerki. Każde przyspieszyć kroku. Dziewczęta podciągają jeszcze śpiesznie palcami uszy, na znak dobrej formy („uszy do góry!”) chłopcy odpowiadają gestem prawej ręki, silnie zgiętej w łokciu i poziomo przyciśniętej do piersi. Ten gest oznacza: jest morowo, trzymamy się pierwszorzędnie!...

Już przeszli. Mimo to kobiety starają się stapać prosto, raźnie, jakgdyby parzyli na nie jeszcze oczy „swoich chłopców”. Ta sugestia trwa nie długo. Mężczyźni znikli za zakretem. Więc twarze znów gasną, plecy się pochylają. Wraca uczucie głodu, zimna... Stara kobieta szlocha żałośnie.

— Nie żyje, nie żyje!... nie żyje!... Towarzyski usiłują ją pocieszyć. Przecież jeszcze nic pewnego. Tamten nie zrozumiał, albo co innego chciał wyrazić... — O nie, zrozumiał, zrozumiał!... Ja wiem, Janek nie żyje!... — I ślania się, zatacza z rozpaczy, aż auzjerka szturcha ją ze złością: Jak idziesz?! Trzymaj krok!... „Du, Alte Citrone!!!”

Kopanie rowów jest lżejsze niż ciągnięcie wozu, jednak i ono nie łatwe. Z wierzchu ziemia jest zmarznięta. trzeba ją rąbać. Pod spodem podmokłe błoto. Ziębę palce z trudem trzymają stylisko łopaty. Co gorsza, trzeba stać w błocie. Nogi przemakają i okropnie marzną. Ej, gdyby czło wiek był po dawnemu, po wolnościowemu sprawny i odkarmiony i odpowiednio ubrany, toby tę robotę spełniał śpiewając, w obecnych warunkach jednak, po ludnie zastaje kobiety już doszczętnie wyczerpane.

„Essenkolonia” przyciąga z lagru żupę w beczce umieszczonej na wozie. Zdaleka już znajomy, charakterystyczny zapach obwieszca, że dziś jak wczoraj, jak przedwczoraj, jak jutro, pojutrze, znowu jest ta sama nieśmiertelna brukiew. Przez drogę wystygła i zakrzepła, tracąc jedy-

ną swą dodatnią cechę: temperaturę. Auzerka i posty wyciągają z kieszeni ciepłych płaszczy termosy i chleb z wędliną. Jak dużo!... Dzieli się chlebem i mięsem z psami. Häftlingi odwracają się by na to nie patrzeć.

Zanim godzina przewidziana na odpoczynek obiadowy minie; siedzą skulone na zimnej, twardej ziemi, przytulone do siebie jak można najciaśniej. Patrząc na krajobraz sztucznie odmieniony, niepodobny do normalnego polskiego krajobrazu myślą, jak to może być, żeby nikt na świecie nie interesował się tym, co się tutaj dzieje? Żeby wolno było bezkarnie dręczyć i mordować tyleset tysięcy ludzi i nikł przeciw temu nie protestuje, nie grozi prześladowcom, nie usiłuje czynnie przeszkodzić, nie walczy o poprawę doli skazańców!...

Czy dalecy, możni, wolni, nie wiedzą?! Czy nie dolatuje ich wieść o tutejszej mordowni?... Lub też wiedzą, ale nie wierzą? Gdzie jest nowy Jan z Maty, co naglony miłością Boga i bliźniego, posłuszny rozkazowi z nieba, otrzymanemu w czasie odprawianej Mszy św. — założył Zakon św. Trójcy od wykupu niewolników i w dziele tym nie dał się zatrzymać trudnościom?... Gdzie duch Jana, Feliksa Walezy, z królewskiej krwi, równie jak Jan dręczony myślą o cierpieniach?... Gdzie nowy Franciszek z Assyżu, nowy Wincenty a Paulo?... Pogańscy właściciele galer nie ustępowali Niemcom w okrucieństwie i sadyzmie, Turcy nie pozwalali Zachodowi mieszać się do swoich spraw, jednakże to nie zrażało ludzi ogarniętych pragnieniem niesienia pomocy innym. Praca ich jakże była owocną i skuteczną... Bo sposób zawsze się znajdzie, byle była ta chęć gorąca, przemożna...

Dziś serca ludzkie ostygły. Prócz osobliście zainteresowanych, kogóż sprawa Oświęcimia obchodzi? Atut polityczny do wygrania na konferencji pokojowej — nic więcej!...

Po takich myślach jest jeszcze ciężiej i ciemniej. Zresztą godziny popołudniowe są

zawsze trudniejsze do przetrzymania niż ranne. Dłużą się rozpaczyliwie. Na koniec, gdy mrok już gęstnieje auzjerka daje hasło do odwrotu. Prostując z trudem obolałe grzbiety, zgrabiłymi rękami trzymając koszlawo łopaty, häftlingi wloką się ku obozowi.

Po drodze mijają. lub są mijane przez inne wracające komanda. Niektóre ciągną za sobą jednego, lub parę trupów koleżanek, które zmarły na polu przy pracy. O, to się często zdarza. Cugangi po przyjeździe nie wiedziały, co znaczą brzemiona wleczone po ziemi przez wracające kolumny — teraz już wiedzą, dobrze wiedzą. To nie karpina, nie rosochate gałęzie, jak im się wtedy zdawało, lecz ciała ludzkie, nagie, gdyż pasiak trzeba zdjąć natychmiast, zanim wólki zeszywnieją. Dwie koleżanki trzymają trupa za pięty i ciągną, tors i głowa suną po szosie. Dlatego tak często zmarłe leżące na wziele, mają tył czaszki zbity, jakgdyby ściosany.

Ten przykry sposób transportu nie jest wynikiem obojętności, lub braku serca koleżanek zmarłej. Po prostu, nie mają sił dociągnąć ciała inaczej. Jeżeli są wśród nich wystarczająco mocne, chętne i złoźnie kładą ciała na nosilki. Wprawdzie nosilki są krótkie, ręce i nogi zmarłej zwieszają się w dół. Gdy przed bramą orkiestra wychodzi na przeciw wracającym, grając swe skoczne kawałki, robotnicy idą wstakt, a ręce i nogi trupa podrygują wtedy również wesolo do taktu. Wkraczająca w ten sposób do lagru kolumna, była jednym z charakterystycznych obrazów Oświęcimia.

Jeszcze apel i nareszcie blok. nareszcie prycza. Kawałek chleba z odrobiną margaryny. Ciepłe ziółka tracące kamforą. Towarzyski pracujące przy obsłudze bloku opowiadają o przeżyciach dnia.

...Nie macie pojęcia, co się dzisiaj dzieło!... Blokowa była wściekła, bo na siódmej sztubie w łożku brakło deski i siennek wyrzucił się trochę do dołu. Sztubowa nie zauważyła, ale ta żmija wszystko dopatrzy. Deskę kobiety spaliły pewnie w nocy, żeby ręce pogrzać, albo szmayı wysuszyć... Awantura była o to niesłychana. Zrzuciła na ziemię sienniki, kocę, kazała liczyć deski, jakgdyby nie można tego było sprawdzić od dołu, bez zrzucania sienników. Na bloku robi się kurz, wszędzie wórki, bałagan... Co gorsza, pokazało się, że w kilku łożkach brakuje po desce. Sądny dzień, zapowiedziała. że po apelu wszystkie będziemy klęczeć...

— My też?... (Ile przerwania w głosie!)

(Ciąg dalszy nastąpi).

w Paryżu ZYCIE MIESIACA MARZEC

Nie wiem, dlaczego ten miesiąc ma taką złą reputację, ale to fakt, że ją ma. Mówi się oddawna: „zmienny (lub zmienna), jak pogoda marcową”, a stare przysłowie polskie, czyniąc aluzję do tej zmienności aury marcowej, powiada:

W marcu

Jak w garncu.

Tej wiosny marzec paryski najzupełniej się nie zgadza ze starym przysłowiem i maże się, jak rozkapryszone dziecko. Ale za to jest choć trochę cieplej. Tak zaś przywykliśmy do zimna podczas tej nieszczęśliwej zimy bez opatu, że nawet niezbyt ciepła pogoda marcowa wydaje nam się już rajem.

Wraz z deszczem i trochę ciepła pojawiły się znowu paryskie dzienniki. Zawsze nieduże, drobnutko drukowane, ale są. Co prawda .. niewiele w nich wesołego. Rzeźnicy zmuszają ludzi do postu .. to jeszcze najmniejsza .. kartofli brak, ministrowie przeróżnych państw ani rusz nie mogą dojść do porozumienia. Coś jak pogoda marcową, tylko jeszcze może mniej słońca, a więcej chmur i deszczu, szarego, wilgotnością przenikającego deszczu.

Więc też nikomu nie chce się bardzo myśleć o tym, że słynne niegdyś paryskie „Mi-carême” .. półpoście .. przeszło tego roku cicho i bez śladu. A dawniej przecież było to coś w rodzaju wielkiej uroczystości popularnej, na którą ludzie umyślnie przyjeżdżali do Paryża. Oddawna wybierano „królowe”, przygotowywano ich pojazdy, układano program i ch orszaków i ich marszrutę poprzez Paryż. Dziś Mi-Careme minęło bez niczego i nikt się o nie nie zatroszczył.

Rzeczy świeckie mijają, rzeczy wieczne trwają. Wielkanoc, od której dzieli nas już niewiele dni, pozostaje nam zawsze świętem Zmartwychwstania Pańskiego i zmartwychwstania natury. Pewnie, że nie możemy obchodzić jej tak hucznie i objacie, jak to czynili nasi ojcowie. Pustki dziś w kieszeni i pustki w szpiarni. Ale mimo to gospodynie robią, co będą mogły: odsłaniają się jakoś. A tymczasem w Wielkim Tygodniu ci, którzy mają trochę czasu i zechcą odpowiedzieć kościoły, niech pamiętają, że oprócz naszego kościoła polskiego, znajdziemy sporo wspomnień polskich i po innych świątyniach paryskich. A zatem: najpierw kościół St. Louis-en-Île, blisko pałacu książąt Czartoryskich, słynnego Hôtel Lambert, gdzie niegdyś mieścił się znany i ceniony zakład wychowawczy dla pań polskich, utrzymywany kosztem Czartoryskich. W pałacu tym bywało zazwyczaj święcone dla kolonii polskiej w Paryżu. Sędziwy Władysław Mickiewicz opowiadał mi, jak to schodzono się tam do późna w noc i jak, prócz innych tradycyjnych ciast i potraw, podawano gorący bigos, który i książę Adam, mimo swych 80 lat, chętnie zjadał. W kościele owym pełno polskich nagrobków i napisów. Wiąże się z nim pamięć księcia Augusta Czartoryskiego, zmarłego bardzo młodo, lecz którego żywot był tak świątobliwy, że może kiedyś ujrzemy go na ołtarzach. Matka jego była królową hiszpańską, córką słynnej królowej Izabeli.

Dalej, w cudnej średniowiecznej świątyni św. Seweryna, której początek sięga 545 r., która była już wielką parafią w X i XI wieku, a ma i teraz połowę kaplic z XIV wieku (nawet parę z XIII), znajduje się, umieszczony tam przez Andrzeja Towiańskiego i Adama Mickiewicza, obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej z napisem polskim: „Pani, ku ratunkowi naszemu pośpiesz!” .. napisem, jakże i dziś słusznym i aktualnym. Do tej świątyni lubili chodzić nasi przodkowie na emigracji. Słyszała ona wiele modlitw polskich.

KOLUMNA APOLOGETY.

CUD ZMARTWYCHWSTANIA

Ciemność zaległa świat, ziemia się zatrzęsła. potem nastąpiła złowroga cisza. Święte niewiasty, z Matką Przenajświętszą i apostołem Janem, stały pogrążone w głębokim smutku. Setnik, nieruchomy wśród żołnierzy, nie odrywał oczu od Ukrzyżowanego.

Umarł Chrystus.

Św. Paweł powiada (1 Kor. XV, 3, 12): „Chrystus umarł za grzechy nasze”, a dalej pisze: „iż zmartwychwzбудzony jest”. Umarł i zmartwychwstał. Cud nad cudy! Niepojęte, a jednak prawdziwe.

Gdyby bowiem Jezus umarł, zachwiałaby się wszelka wiara; poco wobec tego żyć? Jeżeli natomiast nie umarł — próżna jest wiara nasza. Dlatego to św. Paweł mówi: „Jeśli zmartwychwstania nie masz, tedy i Chrystus nie jest wzбудzony, tedy daremne przepowiadanie nasze, daremna też wiara nasza”.

Nie dziwota, że upadli na duchu ci, którzy wierzyli w Niego, jako w Mesjasza. Zdawało im się, że wszystko się skończyło. Prorok z Nazaretu umarł, jak niewolnik, na Krzyżu. Uczniowie rozproszyli się, Apostołowie siedzieli w izdebce, pogrążeni w smutku, niewiasty, przygnębione, powróciły do swych zajęć.

Wyżsi kapłani i faryzeusze czuli się zwycięzcami. W swoim triumfie nie byli jednak spokojni. Z trwogą czekali trzeciego dnia.

Umarła nadzieja świata. Na ziemi panuje zwycięska ciemność i śmierć. Zjemy tylko dla cmentarza. „Na tym świecie zgaszone są ognie”.

„Ale światłość świeci wśród ciemności, a ciemności nie ogarnęły jej” (Jan 1. 5).

3 MOZLIWOŚCI

Chrystus istotnie zmartwychwstał. Przed Piłatem stanął jeden z członków wyższej rady, tajny uczeń Zbawiciela, Józef z Arymatei, prosząc, by mu wolno było pochować ciało Jezusa w jego ogrodzie, w nowym grobie.

Złożono ciało Chrystusa do grobu, przywołano ogromny kamień u jego wejścia.

Przedniejsi kapłani udali się do Piłata: „Panie, przypomnieliśmy sobie, że ten kłamca miał powiedzieć — trzeciego dnia zmartwychwstać. — Każ więc strzedz grobu aż do trzeciego dnia, by uczniowie nie skradli w nocy ciała i nie powiedzieli ludziom, że zmartwychwstał” (Mat. XXVII 63 — 64).

Przyłożono jeszcze do grobu pieczęcie i przydano straż z rzymskich złożoną żołnierzy.

A pomimo to — trzeciego dnia grób okazał się pustym!

Żołnierze nie przypuszczali nawet, że pilnują już próżnego miejsca. Kiedy ziemia drgnęła, a na ich oczach anioł odważył kamień, na którym usiadł, w panice pobiegli do miasta opowiedzieć kapłanom, czego byli świadkami. Kapłani, zebrawszy się na naradę, dali żołnierzom pieniądze, nakazując im mówić, że uczniowie w nocy skradli ciało. Tak i uczyniono.

Gdyby grób nie był pustym, łatwoby było obalić kłamstwo, pokazawszy pieczęcie i ciało.

Jeżeli jednak grób okazał się pusty faktycznie, to albo: 1) ciało wynieśli uczniowie, albo 2) wrogowie je skradli, albo 3) — Chrystus Sam zmartwychwstał.

Uczniowie skraść ciało, nie mogli ze względu na obecność straży rzymskiej, bardzo karnej, składającej się z 16 żoł-

Wreszcie, aby wyliczyć tylko najważniejsze nasze pamiętki, trzeba zajrzeć do St. Germain des Prés. Stary to również kościół, prawie taki stary, jak i św. Seweryna. Niegdyś było to opactwo, bardzo duże i bardzo świetne. Gdy król Jan Kazimierz, ostatni z Wazów po mieczu, a ostatni z Jagiellonów po kądziole, złożył koronę i przyjechał do Francji, aby wstąpić do zakonu, król francuski dał mu opactwo St. Germain des Prés. A kiedy zmarł król-wygnaniec, pochowano go w kościele opactwa i olbrzymich rozmiarów wystawiono mu pomnik. Przedstawione tam były zwycięstwa króla nad Moskwą, Kozakami, Szwedami etc. Ciało króla przewieziono potem do Polski, na Wawel, gdzie spoczywa obok ojca i brata, gdzie spoczywa obok ojca i brata, lecz pomnik pozostał w kościele St. Germain des Prés. Zrujnowano go trochę podczas rewolucji francuskiej, lecz pozostała piękna pozostać kłęzącego króla, co zwyciężył „Potop” wrogów.

Dr. Marya Kastarska.

nierzy, plinujących grobu we dnie i w nocy. Nie uczyniliby tego, gdyż przerażeni byli wszystkim. Pismo św. mówi: „wszyscy, opuściwszy Go, uciekli” (Mat. XXVI, 56). Śmierć Chrystusa doprowadziła ich do rozpaczki i do wielkiej bojaźni.

Wrogowie nie potrzebowali wynosić ciała; żeby obalić legendę zmartwychwstania, wystarczyłoby tylko je pokazać.

Pozostaje więc trzecia ewentualność: Chrystus istotnie zmartwychwstał.

OD MAGDALENY DO TOMASZA

Zaświtał trzeci dzień; nikt nie myślał o zmartwychwstaniu. Apostołowie nie spodziewali się również zobaczyć Chrystusa żywego, wychodzącego z grobu, jak nie przypuszczali, że taki będzie Jego koniec. Zapomnieli o Jego słowach: „Wszyscy znajdowali się w stanie marazmu i zapomnienia, bez wiary i bez nadziei.

Z rana, w niedzielę, trzy pobożne niewiasty, Maria Magdalena Maria Kleofasowa i Salomea wyszły z Jerozolimy w stronę Kalwarii z wonnościami, by namaścić Ciało. Mówiły do siebie po drodze: „A któż nam kamień odwali ode drzwi grobowych?” (Mat. XVI. 3). Nie wiedziały, że grób już był pusty.

Maria Magdalena, ujrawszy odwalony kamień i wolne wejście do grobu, nie zastanowiła się nawet nad tym, że Chrystus mógł zmartwychwstać. Pierwszą jej myślą było, że ciało wykradziono.

Uczniowie nie uwierzyli niewiastom, które historię pustego grobu opancerzyły słowami anioła: „Cóż szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie masz ci Go tu, ale wstał” (Łuk. XXIV. 5 — 6). „Słowa ich zdały się jako płotki” (Łuk. XXIV. 11).

A kiedy On się im objawił, pomyśleli, że to duch. Tomasz zażądał nawet, by mógł palce włożyć do świętych ran. Nie upływa atoli wiele czasu, a i oni również wydają świadectwo zmartwychwstaniu, siebie nazywając „świadkami naucecznymi”. Ten bowiem, którego za marę przyjęli, jadł z nimi. A Tomasz, na widok ran, upadł na kolana, wyznawszy: „Pan mój i Bóg mój”.

I oto ci sami, którzy w trwodze i w strachu opuścili Go w noc zdrady, z Piotrem, który Go się wyparł, w dzień Zielonych Świąt z dachu świątyni Jerozolimskiej głoszą przed niezliczonym tłumem, co się zebrał z różnych stron ówczesnego świata, świadectwo prawdy o zmartwychwstaniu. „Tego Jezusa wzbudził Bóg, czego my wszyscy jesteśmy świadkami” (Dz. Ap. 11. 32). Świadczą o tym przez dziesiątki lat, nawet za cenę śmierci męczeńskiej. Pozostawiają świadectwo we wszystkich częściach ewangelii.

Co jest atoli niezwykłym to, że kapłani, zamiast zająć się prostowaniem faktu zmartwychwstania, tego „kłamstwa”, żądają jedynie od Apostołów milczenia. Moc przecież brzmiał wewnętrzne przekonania w słowach Piotra i Jana: „Jeśli to sprawiedliwa przed obliczem Bożym was raczej słuchać, niż Boga — rozsądźcie. Albowiem my nie możemy tego, cośmy widzieli i słyszeli, nie mówić” (Dz. Ap. IV, 19, 20).

Niezwykły jest przykład św. Pawła. Żył za czasów Chrystusa, chrześcijan nie nawidził, prześladował ich okrutnie, brał udział w kamienowaniu pierwszego męczennika, Szczepana. Będąc uczonym, inteligentnym, posiadając prawo aresztowania i karania chrześcijan, miał wszystkie dane, by przeprowadzić śledztwo, zbadać, wyświecić sprawę zniknięcia Ciała. Lecz z prześladowcy Szawła stał się Pawłem, gdy spotkał na drodze do Damasku Tego, który śmierć — śmiercią własną zwyciężył. Od tej chwili niezmordowanie głosił wieść o Zmartwychwstaniu od Jerozolimy aż po Hiszpanię, męczennictwem w Rzymie nauce pieczętując. Fakt nawrócenia św. Pawła da się wytłumaczyć tylko osobistym, realnym spokoiniem z Bogiem. Zmartwychwstał!

RADOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA

Czas naruszyć obojętność milczenia i sumiennie zbadać ten fakt, by poznać niezaprzeczalne i radosne zmartwychwstanie Chrystusa! To spotkanie się z żywym Chrystusem jest celem, dla którego żyjemy. Bez tego nie może być spełnionym zadanie naszego życia. Bez Chrystusa życie jest próżnym, a dusza najlepszego nawet człowieka będzie płakała, jak Maria Magdalena, w ów poranek, w który się skarżyła: „Unieśli Boga mego i nie wiem, gdzie Go złożyli!” (Jan XX, 2). Przeżyjmy z nią razem tę chwilę.

Gdy po tych słowach, usłyszawszy szmer kroków, obróciła się i zobaczyła kogoś obcego, nie poznała Jezusa. Nie poznała i wtedy, gdy zapytała: „niewiasto, czego płaczesz, kogo szukasz?” (Jan XX, 15). Myślała, że to ogrodnik; pyta więc: „Panie, jeżeli Go wyniosłeś, powiedz,

gdzieś Go złożył, ja Go zabiorę”.

Czyż mógł nie otworzyć oczu Chrystus tej Magdaleny, którą widział płaczącą pod krzyżem i taką niepokojoną przy grobie? Głosem łagodnym, pełnym słodyczy, głosem, przenikającym głębię duszy, powiedział tylko: „Mario”. Na ten cichy zew o świecie, taki bliski i miły, dusza jej zadrgała radością. Obróciwszy się, zawołała: „Rabboni” — „Nauczycielu”. Ból szukania zamienił się w radość, radość, która, wcześniej czy później, opromieni każdego, co szuka jej wytrwale i ze łzami.

Szukajmy radości w prawdzie Zmartwychwstania. Skończył się czas płaczu. Chrystus zmartwychwstał by więcej nie umierał.

Na krzyżu umarł; z grobu wyszedł i w chwale z niebios zstąpi. To są podstawy naszej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Gdy jęczysz pod ciężarem przeszłości, upadasz na wspomnienie grzechów, duszę swoją miazdzących, myśli o Ukrzyżowanym, który cierpiał za ciebie. Gdy walał się na Ciebie ciosy dnia dzisiejszego, zwróć się do zmartwychwstałego, a trwoga twoja przed jutrem pierzchnie, jak mgła w promieniach słońca. W blasku promieni Jezusa Chrystusa, zstępującego z wysokości, rozopią się i znikną wszystkie nasze zwątpienia, a pozostanie radość Zbawienia.

Wiemy poco żyć, cierpieć i umierać. W Ewangeliu wszystko jest prawdą. Golgota — to nie, tragiczna śmierć bohaterów — idealistów, dobroczyńców ludzkości; to ofiara okupienia grzeszników, złożona przez Syna Bożego.

„Radujcie się idźcie głosić światu, każdemu stworzeniu Ewangelię. Kto uwierzy i się ochrzci, zbawion będzie” (Mk. XVI, 15 — 16). W tej pracy nie pozostaniemy sami, gdyż On zostawił nam obietnicę: „Jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mat. XXVIII, 20).

3 GRUPY LUDZI

Zmartwychwstanie nastąpiło wczesnym rankiem o świcie, kiedy wschodziło słońce. Dla nas wzeszło słońce duchowe, które nigdy nie zgaśnie. Jak ta lampka, która wiecznie się pali przed największym Sakramentem niegasnącym ogniem wiecznego żywota.

Z grobu wstał Jezus, by powołać do życia tych, którzy wegetują w mogile smutnego, grzesznego bytowania. Wskazał nam drogę jedyną, która prowadzi nas ku jasnej przyszłości — w Wieczność. Radość Zmartwychwstania powinna stać się pieśnią naszej duszy. U krzyża trzeba przeżyć pełne przewartościowanie siebie.

Pod Krzyżem na Golgocie widzimy trzy grupy ludzi. Jedną stanowią ci, co krzyżowali w imię swej ambicji, swego rozumu, fanatyzmu i nienawiści — to faryzeusze, kapłani, uczeni w piśmie. Czy nie jesteśmy do nich podobni, gdy dumnie przechodzimy obok Golgoty, ufnie w nieomylność biednego, ograniczonego rozumu, nie zgłębiając wielkiej tajemnicy odkupienia?

Drugą grupę stanowi widownia. Jest to najlicniejsza grupa, zdolna do entuzjazmu, jak i do nienawiści, najczęściej ciekawa i obojętna. Ludzie tej grupy, jak Piłat, starają się zachować neutralny stosunek do Chrystusa i, jak Piłat, w chwili pokusy znajdują się wśród tych, co Go skazali na ukrzyżowanie. Jak Piłat umywalkę ręce. Znamy ich! Potwierdzają się słowa: „Kto nie jest ze Mną, ten jest przeciwko Mnie; kto ze Mną nie zbiera, ten marnotrawi” (Mat. XII. 30). „Kto nie bierze Krzyża swego i nie idzie za Mną, nie jest Mnie godzien”. (Mat. X. 38).

Wreszcie — trzecia grupa. Szczuła gromadka z Marią, Matką Jego i Janem. Stali w niemym smutku. Maria widziała, jak Jej Syn umierał. Wiara Jej nie zachwiała się ani na chwilę. Nigdy nie zapomniała, że Jezus, Jej Syn i Jej Bóg, zmartwychwstał. Do tej grupy należy też i lotr, obok Chrystusa na krzyżu. Ci przyjmują krzyżową miłość, jak niezbadaną tajemnicę. Spowiadają grzech swój przed Nim: „wspomnij o mnie, Panie, gdy wnidziesz do Królestwa Swego”.

Ci z trzeciej grupy zstępują ze szczytu Golgoty, idą w ten ziemski świat ze szczerym pragnieniem życia dla Tego, który za nich umarł i dla nich zmartwychwstał.

Ida, by uczestniczyć w Jego cierpieniach, w Jego męczennictwie, by później mieć udział w gloriu Jego. Tu należą miłośnicy męczenników za wiarę, niezliczone rzesze świętych, misjonarzy, niosący słowo Boże do najdalszych zakątków świata. kapłani i ci, którzy w skromnym życiu swoim wytrwale spełniają przykazanie Chrystusa: „uczac je przestrzegać wszystkiego, com wam przykazał” (Mat. XXVIII, 20).

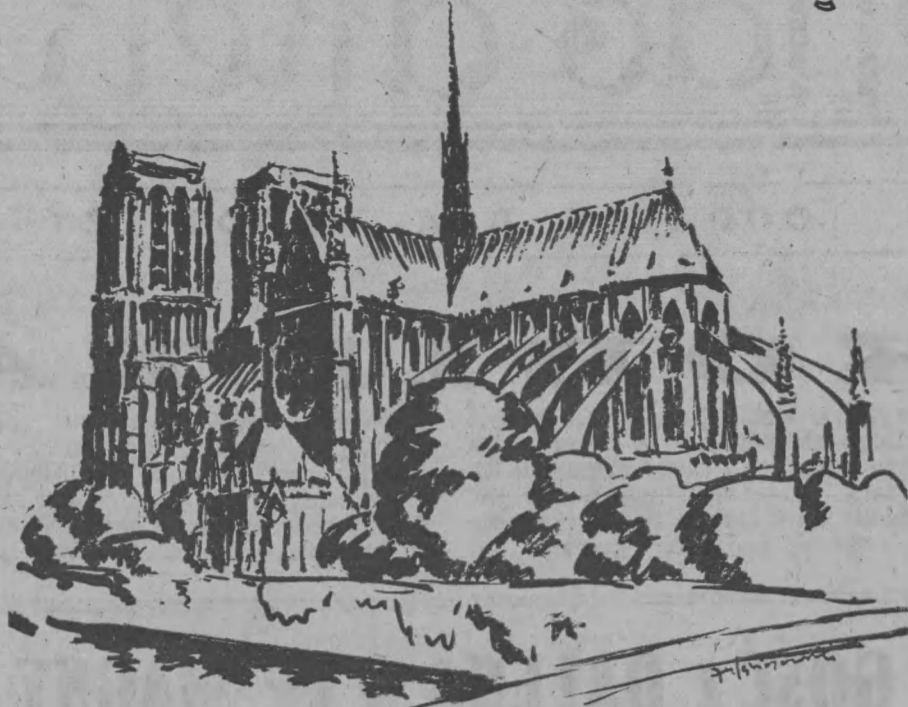
Nie czekajmy dłużej — ofiarujmy duszę Temu, który Siebie Samego za każdego z nas oddał.

E. H. KRAKOWSKI.

I.
MEDALION

Florian BALTA

WIECZORY NAD SEKWANA



Nie szukajmy początków. Dzień ten stał się, inne popłynęły naprzód. Jak wszystko zresztą na tym... nienajlepszym ze światów. Dość, że odnalazłem wskazaną kamienicę przy avenue Raymond Poincaré i zapytałem konsierża o państwo Celtenuit.

— Na czwartym piętrze
— Dziękuję.

Lustrzana klatka. Czerwony chodnik, przecięty mosiężną drabinką schodów. Ide... poglądam w zwierciadła i moje odbicia na mnie połączają. Dzwonie. Pies szczeka z głębi mieszkania. Otwierają się drzwi. w drzwiach młoda dziewczyna. Lat... bo ja wiem ile... Z siedemnaście chyba. Okazało się później, że grubo więcej, ale to nie należy do tematu. Smagła to. buzia. rzekłbyś, ciemnym srebrem pociągnięta. Włosy, jak hiacenty. Boże mój! Jakże podobna do Andrzeja... We włosach, po bokach głowy... czerwone kokardki. Krew! I moje, tamte rece... Spogląda na mnie wielkimi oczyskami, zaskoczona. widząc moim wojskowym mundurem i czeka, aż się opowiem: kto? po co?...

— Chciałbym się zobaczyć z panią Celtenuit — wyjawiam cel przybicia.

— Proszę wejść.

Wchodzę. Białościany seter skubie mnie za rękaw, usiłując porwać mój czarny beret.

— Tim! Idź sobie! — odpędziła psa. Pan jest Anglikiem?

— Nie. Polakiem.

— Polakiem?... zdziwienie.

Prowadzi mnie do salonu i prosi chwilę zaczekać.

Trzyokienne, widny pokój. Mahoniowy Pleyel. Kominek. Olbrzymi pers na podłodze. Nowoczesne meble, pokryte błękitnym adamaszkiem. Obrazy. Krzyżały. W wazonie ciete słoneczniki. Kocham słoneczniki!

Nie upłynęła minuta — wchodzi pani Celtenuit.

— Dzień dobry!

— Dzień dobry!

Wymieniamy nazwiska. Siadamy. Chwila milczącej obcości... Wreszcie, z ciężkim sercem przystępuje do spełnienia powierzonego mi obowiązku.

— Pani miała syna?

— Mam syna! Mam dwóch synów! — zdziwienie w oczach, a potem lęk.

— Andrzeja?

— Andrzeja — potakuje.

— Przynoszę pani jego... ostatnie pozdrowienie i tę oto pamiątkę.

— Ostatnie pozdro—wienie?... ręce, splecione na kolanach, zatrzasnęły się z chrzęstem. Skamieniały. I tylko oczy...

— Syn pani poległ pod Warszawą, w puszczy Kampinoskiej. W moich... oczach, proszę pani.

Ręce kurczowo zacisnęły medalion. Zatrzasnęły się nad synowską pamiątką z jękiem. W wielkich oczach przerażenie. Nie! Ja tego spojżenia nigdy, nigdy nie zapomnę! Oczy zrozpaczonej matki!

— Ja... ja nie wierzę! — wyrzekła głucho — To jest niemożliwe! wyskandowały usta śmiertelnie pobladłe. W oczach pojawiły się serdeczne łzy.

Poczułem drżazgi szkła w gardle.

— Czym mogę Pani jeszcze służyć? — wstaje na pożegnanie.

— Nie! Proszę nie odchodzić! — przytrzymuje mnie za rękę pani Celtenuit. — Proszę jeszcze pozostać. Mój Boże! Czy aby jest pan pewien, że syn mój, naprawdę nie żyje? Proszę mi nie odbierać nadziei. A może... może jest ranny? Może leży w szpitalu?

Rozk'adam ręce...

Pani Celtenuit zrywa się z fotelu i odchodzi do okna. Stoł złamana, z czołem, przytkniętym do szyby, czystej jak liza, a ciało jej szarpie spazmatyczny szloch. Za oknami paryski błękit. Życiodajne słońce lipca. Po chwili, po chwili... odrywając czoło od szyby szepcze po wialekroć: „Mój biedny mały! Mój biedny mały!... Oczy w krwawych obłędach. Ręka z chusteczką na ustach. Na ustach ulatujących do krzyku.

Proszę mi wszystko, wszystko

opowiedzieć — błaga z jękiem nieszczęsna matka — Z najdrobniejszymi szczegółami — ponagla.

— Pani syn otrzymał serię z karabinu maszynowego. Sztukasy zbombardowały puszcę, paliły wsie, ostrzelały nasze pozycje z broni pokładowej.

— Nic nie rozumiem! To pan jest z armii niemieckiej?!

— Nie droga pani! Jestem z Armii Krajowej. Z Powstania Warszawskiego. Nasze oddziały trzymały Puszczę Kampinoską, przylegającą do stolicy. W początkach września syn pani wraz z trzema kolegami przepłynął Wisłę pod Sycyminem. Uciekł z oddziałów Todta i przyłączył się do powstańców, do Grupy kapitana Szymona. Cieszył się chłopak i w żartach nieraz powtarzał, że wyjechał przymusowo z Francji, wcielony siłą do armii niemieckiej, a powrócił do Paryża jako... powstaniec polski. Niestety! Nie było mu sądzone powrócić. Błł się dzielnie. Z fantazją. Na kokach, walczących po stronie Hitlera, zdobył konia. Chodził ze szwadronem Narcyza na wypad. Przebraliśmy go w mundur polski. Śmierć go omijała, aż wtedy...

— Jaki to był dzień?

— Dzień?... Dwudziesty siódmy września, roku 1944. Nadleciała jedyna fala bombowców — ocalał. Wsie płonęły. Druga fala rozpoczęła korbę śmierci z broni pokładowej. Obniżyły lot i krążyły tuż nad wierzchołkami sosen. Piekiło! Cała puszcza grzmiała do sztukasów z karabinów maszynowych, Andrzej siedział w kątownicy przeciwlotniczej i grzał z erkaemu w latające maszyny, ile wzięło. Samoloty z

góry: prrrrr... prrrrr... prrrrr... a chłopcy im z ziemi. taketake... ratatataatak... Nagle!... Zwariował chłopiec, czy jak?! Wyskoczył z rowu przeciwlotniczego i biegnie!

— Co ty robisz! — krzyknął za Andrzejem podporucznik Tyszkiewicz, jedyny z pośród oficerów w puszczy, władający biegle językiem francuskim. Studiował w Paryżu. Chłopiec dostrzegł, że ule się palą w pobliskiej zagrodzie. Już był w pasiece. Pobiegł ratować pszczoły. Odnosił trzy pnie. Po czwarty, płonący, zawrócił, kiedy sięgnęła go wiązka śmiercionośna. Rozwścieczone owady kąsały leżącego nie-miłosierdzie. Ciągłe widzę jego ręce, jak zasłaniają oczy przed żądzący mi nektarzycami... Dostał serię w brzuch. Dwóch ułanów przyniosło Andrzeja do rowu strzeleckiego. Żył jeszcze pół godziny. Przytomny do ostatka. Na policzkach ślady żądeł wyrwanych z ciała pszczelego wespół z odwołkami. Nie! Ja nie—po—winienem!...

— Wszystko! — krzyk. — Wszystko, ja pana błagam!

— Ktoś zdarł z ułańskiego grzbietu spadochronową koszulę. Brudną, przepconą. Przewiazaliśmy rany. Krew uchodziła. Z krwią... życie. „Gdzie Pierre? George? Jacques?” — pytał zaniepokojony o kolegów. Nikt z nas nie umiał, w tym piekle, dać chłopcu, na to pytanie, odpowiedzi. „Czy ja będę żył?” — padło drugie pytanie. Będiesz! Jeszcze jak! Głupstwo. Postrzelili szwabę nie-żle, ale się zaszyje — pociesza go przygodny ułan. Oglądam się za Tyszkiewiczem... nie ma hrabiego! Gdzie znowu ten się zapodział? — rozglądam się naokoło. Nie ma!

TOIGWO

POTWÓR Z OŚWIECIMA

Do czego może dojść upadek bezreligijnego człowieka, przekonano, iż nie Dekalog, lecz wola dyktatora jest najwyższym prawem, świadczy proces Rudolfa Hoessa, b. komendanta obozu w Oświęcimiu. W rozmowie z współpracownikiem „Rzeczpospolitej” Hoess przyznał, że Polacy mogą mieć do niego „pewne pretensje”. ale usprawiedliwiał się, że wykonywał rozkazy „zgodnie z przysięgą na wierność i posłuszeństwo Fuhrerowi”.

Dalej Hoess twierdził, że jest odpowiedzialny za śmierć nie 4, lecz najwyższej 2 i pół milionów ludzi i dodał: „Kiedy widziałem matki z dziećmi na ręku idące do gazu, to wówczas nie byłam pewny, czy to jest dobre. Miałem wątpliwość”.

Proces potwora z Oświęcimia odsłania całą głębię upadku człowieka, hodowanego przez nowoczesne totalizmy.

*

PRZECIW DEMORALIZACJI
W AMERYCE

W Stanach Zjednoczonych wzmaga się akcja przeciwko demoralizacji i bezwstydnemu w prasie i filmach. Ostatnio odbyło się w Chicago publiczne zebranie w tej sprawie.

Jako główni mówcy wystąpili biskup Noll z Fort Wayne w Indiach i ks. Masterson z Narodowej Ligi Przyzwoitości. Mówcy wskazywali na to, że źródłem demoralizacji w Ameryce są głównie niektóre książki, czasopisma ilustrowane i filmy. Pod wpływem bezwstydnego propagandy, niektóre warstwy amerykańskie zupełnie nie przestrzegają zasad chrześcijańskich w życiu prywatnym i popadły w poganizm, który jest nawet gorszy, niż to było w starożytności. Z broszur i książek leje się ustawicznie trucizna, która zatrzuwa życie moralne i duchowe rodziny i podważa podstawy egzystencji społeczeństwa amerykańskiego. Podobnie szkodliwy wpływ na życie rodzinne wywierają filmy, propagujące rozwody, egoizm i bezwstyd w życiu.

Przepadł! Wrócił po dziesięciu minutach, a może i prędzej, z sanitariuszką Marysią.

— Marie! Ja jestem ranny — próbował uśmiechnąć się do sanitariuszki.

Dziewczyna z naszą pomocą założyła opatrunki, ale o zanieśieniu rannego na punkt sanitarny mowy nie było. Sztukasy ciągle jeszcze krążyły i siały z karabinów maszynowych. Śmierć przechadzała się po puszczy. Widać to było po grudiach wyszarpiętej ziemi pospołu z kępkami trawy. Taniec śmierci znaczył się pętlami zranionej zieleni. Ułan, Niedźwiedź, pobiegł po lekarza. Pół godziny drogi do szpitala polowego.

— Woody!... Mam wielkie pragnienie... — wyszeptał ranny. Opuszczają go siły.

Sanitariuszka przytknęła mu do ust manierkę przegotowanej wody, odkażonej pastylkami zrutowym. W puszczy grasował colitis krwawy. Biegunka. Wyglądamy lekarza z niecierpliwością. Wprost ze wściekłością. „Skąd że znowu tak zaraz!” reflektował człowiek myśli. Pół godziny w jednym kierunku! A nawet, jeśli lekarz wsiał na konia, a ułan na drugiego i pędzą, to w najlepszym razie zdążą za trzy kwadranse. Środek puszczy. Byliśmy wysunięci najbardziej na wschód, w kierunku szosy Modlin—Warszawa.

— Słabo mi... Ja chyba umrę — ożywił się Andrzej po kilku łykach chłodnego napoju. — Panie poruczniku! — zwrócił się do mnie. — Gdybym... gdybym się lekarza nie doczekał... to... to proszę to oddać mojej matce — dokończył szeptem. Głos mu się łamał. Ręka długo czegoś szukała pod bluza, aż wreszcie, ręka, ta, ubroczonej we własnej krwi, wydobyla złoty łańcuszek z medalionem. Święta Genowefa.

— Niech pan to odda mojej matce, gdybym... I ten portfel... Znajdzie pan tam adres... I proszę jej powiedzieć, że o niej myślałem do ostatka. I o Nice... Pozdrawiam ich. Umierał...

— Ja... ja to przechowam — bąknąłem pod nosem. — I oddam ci w szpitalu — wyksztusiłem.

— Rękę... rękę... — wyszeptał. Ująłem go za pobjadły dłoń. Przytrzymał moją oburącz w swoich...

— Vive la France! Vive la Pologne! — wypowiedział sił wszystkich ostatnich. Uśmiechał się... uśmiechem także przedostatnim. I światło życia uleciało z oczu... Zamknąłem oto tymi dłońmi jego młode oczy. Dziś, te same ręce, zwróciły pani synowski medalion. W portfelu znajdziecie państwo resztę pamiątek.

Pani Celtenuit z krzykiem porwała moje ręce i jęła je całować, oblewać gorącymi łzami. Przywołała Monikę. Przybiegła przełęczona.

— Ten pan przyniósł wiadomość o śmierci Andrzeja! — wskazała głową w moim kierunku.

Monika zbliżyła się do matki. Przytuliły się do siebie i oploty ramionami. Czekając długą chwilę... zawieszony w drętwie bezczasu. W głowie pusto. Ani jednej myśli. W gardle drżazgi szkła.

— Proszę pozwolić mi odejść...

— Ochodzi pan?... zapytała zbolalym głosem. — A może byłoby panu wygodniej u nas zamieszkać? Mąż wyjechał z najstarszym synem do Aix les Bains. Syn nasz wrócił z Oflagu z gruźlicą. Dwa pokoje są wolne.

Podziękowałem za gościnę. Odmówiłem. Zdawałem sobie bowiem sprawę, że moja obecnością przypominać ciągle będę, nieszczęsnej matce, tragiczny obraz umierającego syna w odległej Puszczu Kampinoskiej. Zostawiłem adres i przyrzekłem zachodzić od czasu do czasu.

I choć tyle dni już upłynęło, ciągle widzę go jeszcze, jak biegnie sosnowym lasem gorejącym pszczołom ratować... życie. Andre Celtenuit. Trzech jego kolegów dostało się do niewoli niemieckiej pod Żyrardowem, w bitwie o przejsięcie przez tory kolejowe do lasów Mszczonowskich. Sądzę, że żyją. Pochodzili również z Paryża.

Florian BALTA.



Hej! do Apelu!



Nr. 4.

DODATEK DLA MŁODZIEŻY

Redaktor:
Antoni RADWAN - CZAPLA.

A. R. CZAPLA.

K O B I E T A

(Ciąg dalszy*)

Tu ujęła jego szeroką męską i twardą od pracy dłoń i, przyciskając ją do rozpalonego policzka, mówiła:

— „Któż to kazał wynajść dla mnie ten pokoik, kto zakupił te sprzęty, kto płaci moje książki, kto każe mnie uczyć, kto mnie żywi?... Ach, Janeczku, gdyby nie ty, gdyby nie ta twoja męska postawa w życiu, czy miałabym to wszystko?... Ja tylko ten pokoik, te meble, te fotografie, te ściany, utrzymuję, ozdabiam, pieczę i przelewam w te przedmioty całą moją duszę kobiecą tak, by one, gdy ty przyjedziesz, powiedziały ci wszystko, wszystko: że twoja Jadzia jest ci wdzięczna, że cię podziwia, że o tobie myśli, że cię kocha...”

On patrzył na nią, jak na wizję. Czuł tylko, że stoi przed nim istota, której dotychczas nie znał. Stoi przed nim ktoś, o kim jego młodzieńcze serce już nieśmiało marzyło, ale szara, codzienna praca zasypywała te marzenia ciężkim pyłem i pokrywała je, jak te opitki żelaza spod jego pilnika pokrywały ziemię przy warsztacie.

Teraz zrozumiał, że w swej Jadzi w tym dzieciaku — jak mawiał — odkrył zakrywaną się obraz, którego szukała jego młoda dusza: obraz kobiety.

Janek był z gruntu dobrym chłopakiem. Jego ustosunkowanie się do kobiet było zawsze poprawne. Cenił je i poważał. Wzorem kobiety była dla niego jego własna matka, a żywy przykład należytego ustosunkowania się mężczyzny do kobiety stanowił dla niego ojciec.

Nieraz, jeszcze jako młody student, patrzył na przykładne pożyte swych rodziców, a szczególnie podziwiał delikatność i uprzedzającą grzeczność ojca w stosunku do matki, jego troskę o nią, jego miłość, poważanie i zrozumienie jej codziennych zajęć i prac. Później, po tragicznej śmierci ojca, matka była dla niego wzorem kobiety dzielnej, zaradnej i pracowitej, wzorem prawdziwej matki i głowy rodziny.

Następne jednak lata, już po stracie matki, zatarły nieco w jego pamięci obraz tego wzoru. I oto nagle Jadzia odświeżyła mu te wspomnienia.

Zamyślił się więc głęboko. Zauważyła to siostra.

W młodej jej, ale już przez życie doświadczonej, duszy zrodziła się nagle obawa o brata. W dzweczku tym nurtowały już głębokie uczucia, które tak wybitnie uwidaczniają się w każdej kobiecie: *uczucie troski i potrzeby matczynego zajęcia się istotą ukochaną*. Przecież ten jej brat — w rozumowaniu Jadzi — był dla niej czymś więcej, niż bratem. Był sierotą — był bez matki... Poczuli w sobie jakąś wzbierającą moc uczuć macierzyńskich... Ogarnęła go więc ramieniem, jak gdyby chciała obronić przed nieznanym, a groźącym mu niebezpieczeństwem i odezwała się w te słowa:

— „Czy nie czujesz się za bardzo zmęczony podróżą? Wiem, że ciężka praca wyczerpywać musi twoje siły. Pracować musisz za dwóch, by

wyżyć siebie i mnie. Ale to już długo nie potrwa. W tym roku zdam maturę i zaraz wezmę się do pracy. Czuję się silną. Wtedy już będzie nam dobrze. Będę przy tobie i roztoczę nad tobą opiekę, jak

prawdziwa dorosła istota — jak matka... — dodała ciszej”.

Janek spojrział na nią z niedowierzaniem. Mimo woli obudził się w nim instynkt męski, wyrażający się lekceważeniem istoty słabszej,

jaką jest kobieta. Jakże, to prawie jeszcze dziecko chce już odgrywać rolę matki i rozciągać nad nim opiekę? Dobre sobie!

Uśmiechnął się więc lekceważąco.

Uśmiech ten dotknął siostrę do żywego. Obudziła się w niej cała kobieta, której natura powierzyła zachowywanie i propagowanie swego największego skarbu — życia. I nie ma na świecie istoty, któraby bardziej obawiała się, by jej nie przeszkadzano w wykonywaniu jej misji. Czuli ona teraz pełną wartość i siebie i swego wzniosłego zadania. Zaczęła więc mówić mocno i z takim szczerym przekonaniem, że brat patrzył na nią zdziwiony.

— „Czy ty wiesz, mój drogi, kim jest kobieta? Czy zastanawiałeś się choć chwil kilka nad jej rolą w życiu rodziny i społeczeństwa? Czy zadałeś sobie kiedykolwiek trud ocenienia wartości, jak'e ona wnosi w życie? Jestem przekonana, że nie — bo wy, mężczyźni, nigdy nie pojmiecie tego i nie zrozumiecie kobiet.”

Chciałabym tylko — dodała jużagodniej i patrząc z miłością na brata — byś ty był innym, niż oni wszyscy. Byś zbliżył się do kobiety bez tych uprzedzeń, którymi wieki niezrozumienia nas obarczyły wasze umysły. Wiem, że nie jesteśmy aniołami, że mamy swoje wady, że nie zawsze stoimy na wysokości naszego zadania. Ale to wszystko nie usprawiedliwia niższego cenięcia nas i lekceważenia. Zapewniam cię, że nie ma nic gorszego dla szczęścia ludzkości, jak to niesprawiedliwe poniżanie nas i niedocenianie naszej roli w społeczeństwie.

Znasz doskonale historię i może nieraz uderzyło cię to upośledzenie kobiety w epoce przedchrześcijańskiej. Odmawiano nam już nie tylko duszy nieśmiertelnej, ale nawet poniekąd i życia. Uważano nas za rzecz, za bezduszny przedmiot. Mężczyzna, wbrew naturze i prawom Boga, w swej nieograniczonej pysze, sponiewierawszy kobietę, która miała być dla niego towarzyszką życia, równą mu wobec prawa, zepchnawszy ją z piedestału człowieczeństwa i odebrawszy jej wszystkie prawa, zabrał się powoli i do poniewierania sobie podobnego drugiego mężczyzny.

Wasz przyjaciel

(Ciąg dalszy nastąpi)

GOŚĆ Z DALEKA W LE MAGNY

Wśród młodzieży K. S. M. P. panuje niezwykle ożywienie. Na ulicy, w warsztacie pracy, czy też w świetlicy — wszędzie słychać tajemnicze szepty: „Przyjechał już. U nas ma być w piątek” (28 lutego br.).

Chciałem się czegoś bliżej dowiedzieć od pewnej druheny, kto to i o kim mowa, ale mnie zbyła filuternym uśmiechem i zdawkowym: „zobaczy Pan”. Ciekawość moja wzrosła tym bardziej. Co prawda, starsi ludzie mawiają, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ja jednak twierdzę, że do wiedzy.

W przeddzień historycznego dnia — a jakże — gdyż w życiu organizacji katolickich młodzieży dzień ten miał być naprawdę ważnym, (po raz pierwszy bowiem po wojnie odbyła się wizytacja naszych oddziałów) — przeska, druhenka Irenka, razem z innymi druhenkami zabrały się do szorowania świetlicy. Pracowały siarczyście aż do siódmego potu. Ileż to zużyły wody, a szcotek, a ścieraczy... Ale postawiły na swoim. Wiadomo, jak się kobieta uprze... A potem girlandy, laury na kominek, obrus na stół... no i wszystko gotowe. Teraz może przyjechać — powtarzały.

Druhowie też nie próżnowali. Ci z orkiestry zbierali się, ćwiczyli.

Nareszcie piątek wieczór. Druhenki, w białych bluzeczkach, ładnie uczesane, stały się daleko przed ósmą godziną w świetlicy. Druhowie, także „wysztafirowani na glanc”, nie ustępują w niczym druhenkom. Kapela stroi instrumenty. Józek ma jakiś kłopot ze swoją harmonią. Akurat dziś musiało ją coś tam wewnątrz zaboled. Nic to. Dobywa nożyka, odkręca śrubki i w kilku minutach harmonia naprawiona. Przecież wyspy być nie może. Za nic w świecie.

Sztafety obserwacyjne rozstawiono na krzyżówkach. Cała młodzież jest „zdziebełko” podniecona i podenerwowana. Prezes Tadek trzyma duży arkusz papieru. To jego mowa powitalna. Druhenka Bronia przegląda i poprawia sprawozdanie z dotychczasowej działalności...

Czas leci naprzód. Jest godzina 8.15. Nagle drzwi się otwierają. Wszystko od razu ucichło. A tu wchodzi... nasz kochany Ks. Patron Morawski, cały spocony i biały od śniegu. Dowiaduje się, czy wszystko w porządku, rozmawia i częstuje papieroskami.

Naraz któraś z obecnych druhen, niby to dla żartu, woła: „Cicho, bo już idzie”. Młodzi, jakby zelektryzowani, zrywają się z ławek i stają w postawie „na baczność”. Tym razem była to prawda. Drzwi otworzono na oścież, orkiestra rżnie od ucha, a do świetlicy wchodzi — wielkolud. Za nim druhowie niosą aż dwie ciężkie paki.

Jedna z nich wyglądała jak ogromna, żelazna kasa, bo była zamknięta na kłódkę. Pomyślałem sobie, że to może jakiś chirurg ze wszystkimi swymi narzędziami do nas przyjechał. Dopiero, gdy zacy nasz gość zrzucił cywilny płaszcz, przekonaliśmy się, że to Ks. Dyrektor Januszczak do nas zawitał.

To też odrazu zaczęło się: „Sprawie służ”, „Gotów”, raporty, spiewy, pytania... (ale też ten Ks. Dyrektor ciekawy, wszystkiego pragnął się dowiedzieć).

Druhom i druhom odrazu przypaść do gustu. A dopiero gdy wyciągnął klucz od tej niby to „kasy pancерnej” i wyjął z jej wnętrza prawdziwy akordeon, i gdy zaczął grać, że aż mury świetlicy pękały, wtedy to już wszystkich obecnych za serca ujął. Wytworzyła się odrazu taka miła, rodzinna atmosfera... Wiara się rozśpiewała, aż przechodnie przystawali na ulicy, zapytując: „co tam się dzieje?”

Była i gawęda. Ks. Dyrektor prawił i prawił, a wszyscy przysłuchiwali się z zapartym oddechem, a żeby nie uronić żadnego słoweczka. Wskazówki na zegarze posuwały się, zdaniem młodych, za szybko. Było już po północy, gdy wszyscy zanucili: „Wszystkie nasze...”. I trzeba było rozstać się z tak miłym gościem zdaleka. Nim jednak opuścili mury świetlicy, podziękowali kolejno za przybycie: najpierw ks. Patron, później prezes, a młodzi gromkim: „Ks. Dyrektor niech żyje” wyraziła te, w młodych sercach nagromadzone, słowa podziękowań.

Tak, ten miły wieczór długo jeszcze pozostanie nam w żywej pamięci. Znowu wracamy wszyscy do naszej pracy codziennej, w myśl naszych haseł: „Gotów” i „Sprawie służ”.



Jedna z fotografii zdobytych w czasie wizytacji Okręgu Montceau-les-Mines.

*) Patrz — „Hej do Apelu!” z marca br.

FRANCJA | BELGJA

REZUREKCJA W KOŚCIELE POLSKIM W PARYŻU

odbędzie się
w WIELKĄ SOBOTĘ, dn. 5 kwietnia
o godzinie 9-tej wieczorem.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU

Katolickie Stowarzyszenie Kobiet Polskich
w Sainte Marguerite
zaprasza na

OBCHÓD POŚWIĘCENIA SWEGO SZTANDARU

który odbędzie się w niedzielę, 13 kwietnia
1947 r. w Montceau les Mines pod pro-
tektorem Rektora Polskiej Misji Kato-
lickiej we Francji, Przewielebnego Księdza
Dra Franciszka CEGIELKI.

Program dopołudniowy:

O godz. 9 min. 45: Msza św. w in-
tencji Katol. Stow. Kobiet w kościele w
l'Hospice.

Program popołudniowy:

O godz. 15: — Powitanie zaproszonych
organizacji katolickich — na dziedziń-
cu probostwa w Montceau.

O godz. 15.30: — Wspólny wymarsz do
kościółki parafialnego na obrzęd poświę-
cenia sztandaru, którego dokona Ks.
Rektor P. M. K. i uroczyste nabożeństwo.

O godz. 17-tej: — Akademia na sali pa-
rafialnej:

- przemówienie wstępne prezesa K. S. K. — Heleny Gumułowej,
- Sprawozdanie z działalności K. S. K. na Ste Marguerite — p. Katarzyny Struś.
- Występ chóru kościelnego im. św. Jana.
- Słowo Ks. Proboszcza.
- Przedstawienie religijne pod tytułem „PASTERKA W LOURDES”.
(—) H. Gumuła, prezesa K. S. K.
(—) K. Struś, sekretarka.
(—) Ks. F. Sołtyśiak, patron.

DANINA NARODOWA

Beaulieu. — Staraniem Komitetu To-
warzystw Miejsowych zebrano na Da-
ninę Narodową sumę 10.755 franków,
którą przekazano przez Bank P. K. O. w
Paryżu do „Caritas” przy Kurii Księdza
Kardynała Sapiehy w Krakowie na po-
trzeby Ziem Odzyskanych.

Jesionkiewicz St., Prezes.

NOWE ZARZĄDY

Koło Śpiewu „Słowik Leśny”

Pulversheim. — Patron: Ks. Maciej; dy-
rygent: Lewandowska Janina; prezes:
Szuba Jan (ponownie) Côte 148; sekre-
tarka: Bień Wanda (ponownie); skar-
bnik: Włodarczyk Władysław; sztandar-
rowy: Kałaczyński Józef (ponownie); a-
systentki: Krzyżńska Maria (ponow-
nie), Bień Krystyna (ponownie).

ZEBRANIE KWARTALNE

Troyes (Aube). — Stowarzyszenie By-
łych Członków P. O. W. N. w Troyes
odbędzie swoje kwartalne zebranie ogólne
w drugie święto Wielkanocne (poniedzia-
łek) dnia 7 kwietnia 1947. w Polskiej
Świątlicy, przy 18, rue Neuve des Char-
milles. Początek zebrania punktualnie o
godzinie 15-tej.

Zarząd.

WIELKANOC W BRUKSELI

Nabożeństwo rezurekcyjne dla roda-
ków z Brukseli odbędzie się w W. Nie-
dziele w kaplicy polskiej przy av. Brug-
mann, 121, o godz. 8 rano. O godz. 11.15
suma tamże, jak zwykle.

W W. Piątek o godz. 3 po poł. Droga
Krzyżowa w kaplicy, po czym nauki re-
kolekcyjne. W W. Sobotę o godz. 9 rano

dalszy ich ciąg. Po południu zaś o godz.
3, a od 5-jej godz. spowiedź wielkanocna.
Uroczysta Komunia św. wszystkich pod-
czas Mszy św. rezurekcyjnej.

Wszyscy Rodacy są proszeni o liczny
udział w rekolekcjach, w Komunii św.
Wielkanocnej, w nabożeństwach — czyli
o spełnienie ich obowiązku!

Uprasza się o przyniesienie potraw do
poświęcenia w W. Sobotę do kaplicy pol-
skiej w godz. 17 — 19

POLSKA MISJA KATOLICKA
W BRUKSELI.

Istnieją natomiast sprzeczności rzeczy-
wiste między katolicyzmem społecznym a
socjalizmem marksowskim. Nikt o tym
nie zapomina. Obie strony przedstawia-
ją swój sojusz jako małżeństwo z roz-
sądkiem i to tylko na próbe. Rokowania
były długie i nie doprowadziły do uzgod-
nienia stanowiska we wszystkich punktach.
W szczególności w „kwesii królewskiej”
różnice zdań są w dalszym ciągu bar-
dzo poważne. Dochodzi nawet do sytua-
cji dość paradoksalnych. Dziennikarz
Paul Struye jest naczelnym publicystą
„La Libre Belgique”, minister Paul
Struye (ten sam) jest członkiem rządu
katolicko - socjalistycznego, a oto „La
Libre Belgique” nazywa obecną kombi-
nację rządową „przeciwą naturze”.

To ostatnie określenie nie wydaje mi
się zupełnie słuszne. Kombinacja może
się nawet okazać trwałą — pod warun-
kiem przejścia głębokiej, ale nieuniknio-
nej ewolucji poglądów obu stron: udu-
chowienia socjalizmu i podkreślenia z
drugiej strony, że katolicyzm nie jest by-
najmniej podporą kapitalizmu.

Ponieważ jednak jest to narazie dość
trudne, więc mówi się nadal o tymczas-
owości.

Zobaczmy.

Przechodząc do spraw mniej powa-
żnych, warto zanotować niezmiernie cha-
rakterystyczny incydent, który miał
miejsce na zebraniu okręgowym Związku
Polaków w Eindhoven, odbytym w dn. 9
marca br. Zebranie miało się zacząć o
godz. 15, a na 17-tą sala była wynajęta
Związkowi Kobiet Polskich spod znaku
„patriotów”, który zaprosił, dla uświet-
nienia swej działalności, „konsula war-
szawskiego”, Szlagowskiego.

Sala była udekorowana „blagonadzie-
nie”. Związek Polaków obradował pod
orłem bez korony.

Przybyły z Brukseli przedstawiciel
studentów polskich wygłaszał właśnie.
po zakończeniu części organizacyjnej,
swoją referat o przyczynach rozbiórów
Polski, gdy „pan konsul” wszedł na sa-
lę. Trochę się zdziwił brakiem owacji,
ale położył to na karb nieokrzesania
prostego narodu. „Pan konsul” nauczył
się pobłażliwości jeszcze w czasach, gdy
był sanacyjnym dygnitarzem. Spojrzył
tylko na orła, Przepisowy. Usiadł.

Po paru jednak minutach zorientow-
wał się, że coś jest nie w porządku. Za-
mało „patriotycznie”. Przez parę minut
wiercił się niespokojnie na siedzeniu.
Wreszcie zrozumiał.

Nadeszła wielka chwila. Oto miał
przed sobą zgromadzonych tych „faszy-
stów”, tych „wrogów polskiej demokra-
cji”, tych „zaprzędanych londyńczy-
ków” i tych „otumanionych przez reak-
cję”. I, o dziwo, wszyscy oni, wiedząc
doskonale, kogo mają wśród siebie, za-
chowywali się zupełnie spokojnie. Nie
nie groziło ani osobie „pana konsula”,
ani powadze jego urzędu. Mogł nawią-
zać kontakt, porozmawiać, nawet prze-
konywać, zorientować się w nastrojach,
potrzebach i bolączkach. Bo ostatecznie
byli to wszystko Polacy, którym winien
pomoc, bez względu na ich przekonania.

Dygnitarz reżymowy schwył w lot tę
jedyną okazję: wstał i wyszedł bez sło-
wa. Nie warto pospolitować się. Głęboka
mądrość tego postępu została natychmiast
właściwie oceniona. Obecni
mruzcili półgłosem przez chwilę, aby
wreszcie wybuchnąć długim śmiechym.

Później na „swoim” zebraniu, starał
się „podtrzymać ducha narodu”, wygła-
szając wzniósłe przemówienie, w któ-
rym wspominał o wielkich tradycjach
Polski piastowskiej „od Odry do Bugu”.
Biedak był przekonany, że nikt z obecnej
na sali „hołoty” nie zna historii Polski
i nie wie, że Bolesław Chrobry był w Ki-
jowie i że już w X-tym wieku kronika-
rze ruscy uważali ziemię lwowską („grody
czerwieńskie”) za ziemię polską. On
sam, były kurator okręgu szkolnego,
wiedział chyba o tym na pewno. A więc
kłamał świadomie.

Dość jednak tego. Sięgnijmy głębiej.
Dla nas „faszystów” i „reakcjonistów”,
ci, którzy zarejestrowali się w „warszaw-
skim konsulacie”, nie przestają być Po-
lakami. Mają tylko inne poglądy na
pewne sprawy. To wszystko. Ale do ni-
kogo nie wolno odwracać się plecami.

Za wyjątkiem, oczywiście, przewódców
wątpliwej uczciwości i tych, co dla włas-
nej kariery fałszują historię swego Kra-
ju.

Tadeusz OKSZA.

Z życia kolonji

Czesław PASZKOWSKI.

ALLELUJA

Śłuchajcie Narody! Na wieżach kościołów
Serca dzwonów biją.

A ust miliony skrzydlatych Aniołów
Alleluja śpiewa.

Świat jest pełen DUCHÓW!
UMARLI WŚRÓD NAS ŻYJĄ!

Zerwijmy welony i tiule żałoby
Z okien białych domów!

Już ziemskich cmentarzy otwarły się groby —
PRZEMINAŁ CZAS ZGONU!

Dziś każda ISTOTA jest ZMARTWYCHPOWSTAŁA
A śmierci jutrzejszej więcej się nie trwoży.

NA DUCHA PRZEMIENIA SPOPIELAŁE CIAŁO,
JAK CHRYSZTUS, SYN BOŻY.

Śpiewajcie narody ALLELUJA ŚWIĘTE!

Trzy dni tylko nasze oczy grób przysłaniał,
Trzy dni naszym oczom było brak światłości.

Nasze ludzkie dusze

Po dniu zmartwychwstania

Nie są śmiercią tknięte,

LE CZ ŻYJĄ W WIECZNOŚCI!!!

Listy z Belgii

ZMIANA RZĄDU — ZABAWNY INCYDENT.

Stało się to. co doprawdy trudno było
przewidzieć. Mamy rząd katolicko - so-
cjalistyczny. Premier — socjalista, dzie-
więciu katolików, ośmiu socjalistów,
dwóch bezpartyjnych. Doniosła już o
tym prasa codzienna. Ot, zmiana rządu,
jak każda inna. Jesteśmy skłonni zbyt
łatwo przejść nad tym do porządku
dziennego, Tymczasem fakt odsunięcia
komunistów od władzy i sojuszu katolic-
ko - socjalistycznego ma znaczenie, wy-
kraczające poza ramy wewnętrznego ży-
cia belgijskiego. Ma on swoje miejsce
w łańcuchu wydarzeń, zapoczątkowanym
antykomunistycznym stanowiskiem Blu-
ma we Francji i rozłamem we włoskiej
partii socjalistycznej. Można by to naz-
wać reakcją sił społecznych przeciwko
siłom totalitarnym, przeciwko naciskowi
materialnemu.

Obecnie w Belgii mamy z jednej stro-
ny koalicję dwóch doktryn społecznych.
różniących się co prawda podstawami
światopoglądu, ale mających na celu
sprawiedliwość społeczną przede wszyst-
kim. Z drugiej zaś, w opozycji, komu-
nizm - socjalistyczny materializm władzy i liberalisty-
czny materializm pieniądza. To ostatnie
zestawienie znakomicie wyjaśnia fałszo-
waną od lat historię doktryn społecz-
nych: komunizm jest dzieckiem libera-
lizmu, trudno o tym dzisiaj nie pomyśleć.
W ich wspólnym stanowisku jest mniej
sprzeczności, niżby się mogło napozór
wydawać.

CZY JUZ CZYTAŁEŚ?

Berent W. — Fachowiec (powieść)	125 frs.
Dąbrowska M. — Ludzie Słomki (opowiadania)	85 frs.
Idzie żołnierz — Zbiór piosenek	75 frs.
Kuszelewska St. — Kobiety	110 frs.
Lagerlof S. — Legendy Chrystusowe	100 frs.
Makuszyński K. — Perły i Wieprze	120 frs.
Stary i Nowy Testament (w ilustracjach) album 30 plasz kolorowych	330 frs.
Undset S. — Macierzyństwo (powieść)	55 frs.
JAK GOTOWAC — Książka Kucharska	45 frs.

do nabycia w:

„LIBELLA”
SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, rue St. Louis en l'Île — PARIS IV.

PAMIĄTKI Z ZIEMI ŚWIĘTEJ

Krucyfiksi ze skałą lub ziemią z miejsc świętych, Różańce, Meda-
liki, Gromnice, Książki do nabożeństwa, obrazki, kalendarzyki, papier li-
stowy, karty pocztowe, i t. d.

Nadto: nowenny, obrazki do Miłosierdzia Bożego, Matki Boskiej
Zwycięskiej z Kozielska, św. Józefa, św. Antoniego, św. Judy Tadeusza,
św. Krzysztofa, za dusze w czyszcisku cierpiące i t. d.

Przyjmuje się zamówienia na obrazy kościelne, szaty liturgiczne, ma-
lowanie kościołów, budowę ołtarzy, druk książek, ilustracji religijnych i t. d.

Uwaga: Na specjalne żądanie, Instytut wysyła dewocjonalia po-
święca w miejscach świętych, dołączając odpowiednie zaświadczenia władz
kościelnych.

Zamówienia uprasza się adresować: INSTYTUT MARIANUM,
JERUZALEM — Palestyna — P.O.B. 1416.

„ŚWIĘCONKA”

I POLSKIE NABOŻEŃSTWO

Saint Denis (Seine). — Zarząd Kat.
Stow. Rob. Polskich zawiadamia wszyst-
kich rodaków w kolonii, że w sobotę, dn.
5 kwietnia o godz. 18 w lokalu Sióstr od-
będzie się tradycyjne święcenie potraw
wielkanocnych przez ks. prob. Bednar-
skiego („święconka”). W niedzielę, dn.
6 kwietnia o godz. 10.30 w nowym ko-
ściele odbędzie się polskie nabożeństwo
wielkanocne. Uprasza się o liczny udział
rodaków.

Zarząd.

Centrala Związków Katolickich Stowarzyszeń
Młodzieży Polskiej męskiej i żeńskiej śle tą drogą
całej Kochanej Młodzieży i Jej Czcigodnym
Księżom, Patronom najserdeczniejsze życzenia:
„Wesołego Alleluja” i staropolskim zwyczajem
dzieli się z Nimi wielkanocnym jajkiem.
Ks. JANUSZCZAK Mieczysław
Dyrektor K. S. M. P.
we Francji.

